

SALEZJAŃSKA RODZINA ŚWIĘTYCH

„Gdzie chadzają święci, tam wschodzi i kwitnie świętość”

Zdanie to, odniesione do postaci św. Jana Bosko, znajduje realne potwierdzenie w dziejach założonego przezeń zgromadzenia zakonnego, nazwanego „Pobożnym Towarzystwem Salezjańskim”. Z woli Bożej, pod patronatem św. Franciszka Salezego, rozrosło się ono w liczne dzieła i instytuty zakonne, czerpiące z ducha i wzoru swego założyciela formację duchową. Już za czasów oratorium na Valdocco miał ks. Bosko prawdziwych świętych wokół siebie. Czerpią z jego ducha świętości następne pokolenia, owocując coraz to nowymi kandydatami do czci na ołtarzach.

Ksiądz Idzi Viganò, siódmy następca ks. Bosko, generał Zgromadzenia Salezjańskiego, chcąc streścić ideał świętości Jana Bosko, zwraca uwagę na niezwykłą w jego życiu symbiozę mistyki i ascetyki, wyrażoną dwoma sentencjami, charakterystycznymi dla ducha salezjańskiego: „da mihi animas caetera tolle” oraz „powściągliwość i praca”

W liście okólnym z 1 września 1986 roku, skierowanym do członków Zgromadzenia¹, ks. Viganò wyjaśnia, że co do mistyki, tj. życia wiarą, nadzieją i miłością, jest ono skondensowane w hasło: „da mihi animas” i obostrzone oddaniem się bezkompromisowej praktyce rad ewangelicznych. Ta swoista „mistyka” narzuca metodę kontemplowania dobroci Bożej, wnikania w Słowo zbawcze i uczestniczenia w miłości przekształcającej, która owocuje w sercu nieustanną łącznością z Bogiem, uzewnętrzniona ekstazą niestrudzonej działalności apostołskiej, wewnętrznym oddaniem się w posłannictwie. Tę mistykę zasila codzienne spotkanie z Chrystusem, które pozwala uniknąć pustki powstającej w zakresie pastoralnym obowiązków.

Co do wymiaru „ascetycznego”, który jest rozumiany przez Świętego jako panowanie nad sobą, duch ofiary, obowiązek wierności — odnosi się druga sentencja, tak często głoszona przez Jana Bosko: „praca i powściągliwość”. I ten wymiar jest wzmocniony bezkompromisowością wyrzeczeń właściwych rad ewangelicznych. Jest to program, jaki wedle stylu życia ks. Bosko łatwo może się

¹ Zob. I. V i g a n ò. *L'88 ci invita a una speciale rinnovazione della professione*. List okólny. „Atti del Consiglio generale della Società salesiana di san Giovanni Bosco” nr 319 (1968) s. 3—19.

dostosować do przemian kulturalnych i być przyjętym i pogłębionym przez rozwijającą się wiedzę antropologiczną, a zatem jest to realny program darowania siebie z miłości bliźniego, według nakazu Jezusa Chrystusa. Aby stać się prawdziwymi uczniami Chrystusa, trzeba więc koniecznie rozwijać w sobie ducha poświęcenia, czuwania nad sercem i wyrzeczenia, bo one zapobiegają ruinie duchowej.

Tak ujętą świętość ks. Bosko praktykował, włączając się w szczególną misję Kościoła dotyczącą duszpasterstwa młodzieżowo-ludowego, miał zresztą po temu wyraźne predyspozycje przewidziane przez Opatrzność.

Święty Jan Bosko

Jan Bosko urodził się 16 sierpnia 1815 roku w ubogiej rodzinie chłopskiej w Becchi koło Turynu. Turyn, podobnie jak i inne miasta, przechodził wówczas proces gwałtownej industrializacji, co pociągało za sobą wyzysk siły roboczej i gwałtowną migrację ze wsi za spodziewanym polepszeniem warunków życia. Potrzeba było reformy wychowawczej wobec zaniedbanej młodzieży, i to w zaraniu budzących się fermentów polityczno-społecznych.

Nasz Święty wychowywał się w trudnych warunkach sierocych, które miały go przygotować do lepszego rozumienia odbiorców otrzymanego posłannictwa. Obdarzony niezwykłymi zdolnościami, intuicyjnie wyczuwane posłannictwo wśród młodzieży próbował realizować od lat najmłodszych, a więc równocześnie z własnym rozwojem duchowym, kierowany nieraz ingerencją nieba. Kiedy zaś w latach dojrzałości umysłowej otrzymał święcenia kapłańskie (5 VI 1841), podjął już świadomie, za radą spowiednika, rolę wychowawcy młodzieży opuszczonej, i to wychowawcy coraz wyraźniej kierowanego przez Boga aż po samą śmierć z wyczerpania 31 stycznia 1888 roku. Sam był tego świadom mówiąc: „Panem moich dzieł jest Bóg, Bóg natchnieniem i opatrznością, a ks. Bosko niczym innym, jak tylko narzędziem”². Można by go podejrzewać o rodzaj „iluminacji”, gdyby nie wymowa faktów.

Widząc, że sam nie zdoła opanować rozrastającego się dzieła, nazwanego „Oratorium św. Franciszka Salezego”, postanowił z wychowanków uformować sobie współpracowników i związać ich z realizowanym planem Bożym ślubami zakonnymi, zakładając 8 grudnia 1859 roku „Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego”. Następnie posługując się jednym z członków, ks. Dominikiem Pestarino, zapoczątkował 29 stycznia 1872 roku „Instytut Córek Maryi Wspomożycielki”, pełniący to samo zadanie, ale wobec dziewcząt. Wreszcie ludzi świeckich, spieszących mu z pomocą, zorganizował 9 maja 1879 roku w „Związek Pomocników Salezjańskich”, zbliżony formą do tzw. „trzecich zakonów”³.

² G. L e m o y n e, A. A m a d e i, E. C e r i a. *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* (dalej MB) T. 1—20. San Benigno-Turyn 1898—1948. Tu MB IV 251.

³ Por. M. W i r t h. *Don Bosco e i Salesiani*. Turyn 1970 oraz E. C e r i a. *Annali della Società Salesiana*. T. 1. Turyn 1941.

Otrzymały charyzmat ks. Bosko realizował w codziennym postępowaniu, tworząc swoistą „duchowość”, którą przekazywał współpracownikom zarówno młodszym, jak i starszym, powoli formując ich styl życia wewnętrzny. Stawało się to prawdziwym „ojcostwem duchowym”. Licząc na rozum nawet u dziecka, na skuteczność religii oraz na siłę zdobywcą miłości, podjął pedagogiczny system prewencyjny i już najmłodszym narzucał program wyrażony trójmianem: wesołość, praca, pobożność, a bardziej zaawansowanym wiekiem polecał apostołski wpływ na towarzyszy, na wzór działalności Jezusa Chrystusa, wyrażony wspomnianym hasłem: daj mi dusze, resztę zabierz. Dzięki temu nie tylko zapobiegał grzechowi, co było główną pobudką jego działalności, ale w swym „Oratorium” wytworzył istic rodzinną atmosferę i klimat niezwyklej pobożności, ubogaconej darami nadprzyrodzonymi. Chłopców przez siebie formowanych czynił formatorami innych: magistrami nowicjuszków i przełożonymi domów formacyjnych. Toteż jego „ewangeliczna szkoła świętości” przysporzyła Kościołowi sporo kandydatów na ołtarze.

Wyrosłych w kręgu oddziaływania duchowości ks. Bosko kandydatów na ołtarze wspomniany wyżej ks. Viganò dzieli na trzy grupy:

a) na formowanych bezpośrednio przez Jana Bosko. Są to św. Dominik Savio, św. Maria Dominika Mazzarello, błogosławiony Michał Rua i w pewnym sensie sługa Boży ks. Filip Rinaldi. Mieli oni stać się formatorami czy nawet opiekunami formacji;

b) na mających dzięki kontaktom z ks. Bosko pewne „mutuae relationes”, ale formowanych przez wyznaczonych formatorów;

c) na całkiem nie znających ks. Bosko, ale formowanych przez wyznaczonych formatorów i przez stosowną literaturę salezjańską.

Kierując się przywołanym podziałem, w szkicu naszym, dla większej przejrzystości, sylwetki duchowe Sług Bożych, wyrosłych w kręgu rodziny salezjańskiej, omówimy według następującej zasady:

1) Ponieważ życiorys Dominika Savio, napisany przez św. Jana Bosko, miał być formatorem następnych wychowanków, więc w części I mowa będzie o Dominiku i jego naśladowcach;

2) Ponieważ ks. Michał Rua jako pierwszy magister, a potem następca ks. Bosko, miał dalej czuwać nad formacją młodego Zgromadzenia, więc w części II mowa będzie o nim i o grupie b) z podziału ks. Viganò;

3) Podobną rolę wobec siostr, jak ks. Rua, pełniła Maria Dominika Mazzarello, więc w części III mowa będzie o niej i o siostrach salezjankach;

4) W części IV omówieni będą ci, co należą do grupy c) z podziału ks. Viganò oraz ks. Filip Rinaldi, któremu — jak się zdaje — jako generałowi Zgromadzenia została powierzona misja czuwania nad formacją dalszych pokoleń rodziny salezjańskiej;

5) Część V wspomina o różnych Pomocnikach Salezjańskich i Byłych Wychowankach, których formacja przebiegała odmiennie.

Taki przegląd odmiennie potraktowanych indywidualności miałby pokazać, co mają wspólnego z ks. Bosko i jego duchem nakreślone poszczególne sylwetki.

I

Powinna by się znaleźć tutaj młodzież, kierowana przez ks. Bosko bezpośrednio lub pośrednio — za pomocą napisanego przezeń żywotu św. Dominika Savio; młodzież dojrzewająca wcześniej do pełni świętości, a której w Oratorium nie brakowało, jak sam to kiedyś przyznał: „W domu naszym są chłopcy pobożnością przewyższający nawet Dominika”⁴. Święty Jan Bosko porównuje ich z Dominikiem Savio, bo uważa go za „model duchowy”, a jego życiorys za przewodnik życia wewnętrznego młodzieży, i to zwłaszcza młodzieży apostołującej według jego hasła: „daj mi dusze”

Z całej plejady zmarłych młodo do procesu kanonizacyjnego zakwalifikowano troje: Dominika Savio, Zefiryne Namuncurà i Laure Vicuña.

Święty Dominik Savio Ksiądz Albert Caviglia, wybitny znawca duchowości św. Jana Bosko, rozpoczyna swoją konferencję o Dominiku Savio słowami Piusa XI mówiąc: „Dominik uzmysławia ks. Bosko, bo podobieństwo obu postaci jest wyjątkowe, tak że wydaje się dwoma jasnymi obrazami tego samego przedmiotu. Dominik Savio jest uosobieniem ducha salezjańskiego”⁵. Po takim wniosku wystarczyłoby tylko dać parę danych biograficznych, aby podkreślić, że w Dominiku żyje sam ks. Bosko.

Savio urodził się 2 kwietnia 1842 roku w Riva di Chieri jako drugi z dziesięciorga dzieci kowala wiejskiego Karola i Róży z domu Agagliate. Tego samego dnia na chrzcie otrzymał podwójne imię Dominika-Józefa. Odznaczał się wyjątkową pobożnością i skłonnością do umartwień. Jak głęboko przeżył swoją pierwszą Komunię św. (8.IV.1849), mogą świadczyć poczynione z tej okazji postanowienia:

- Będę się często spowiadał i kiedy tylko otrzymam pozwolenie spowiednika, przystąpię do Stołu Pańskiego;
- Będę święcił dni świąteczne;
- Moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maryja;
- Raczej umrzeć niż zgrzeszyć⁶.

W chwili, gdy 29 października 1854 roku ks. Bosko przyjmował go do turyńskiego oratorium, chłopiec, jak na swój wiek, był już duchowo niezwykle rozwinięty.

W tym samym roku został ogłoszony dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Dominik, rozkochany w nabożeństwie do Matki Bożej, zdecydował się rozpocząć swoje życie oratoryjne 8 grudnia, w dniu Jej święta, spowiedzią generalną, odnowieniem dawnych postanowień i ofiarowaniem siebie Niepokalanej. Odtąd swoją gorliwością tak się wyróżniał między kolegami, że turyński Wychowawca zaczął notować zauważone ważniejsze

⁴ MB VI 828.

⁵ A. C a v i g l i a. *Konferencja*. „Nostra” 1949 nr 2 (13) s. 2.

⁶ Zob. J. B o s k o. *Życiorys Dominika Savio*. Oświęcim 1913 s. 15.

wydarzenia. A kiedy kilka miesięcy potem Savio posłyszał w kazaniu, że Bóg chce, abyśmy wszyscy byli świętymi i że to nie jest takie trudne, postanowił zostać świętym. Wyznał ks. Bosko swoje przeżycia i poprosił o wskazówki w tym względzie. Od tego momentu zaczęło się formalne kierownictwo duchowe ks. Bosko, który najpierw zabronił Dominikowi znęcania się nad własnym ciałem, polecił raczej umartwienia negatywne i gorliwe nabożeństwo do Jezusa Sakramentalnego i Niepokalanej, a potem skłonił do rozwinięcia akcji apostołskiej, aby uświęcać się uświęcając innych. Przy czym wskazywał mu, lub kazał wyszukiwać, takich chłopców, nad którymi trzeba było opiekuńczo czuwać w roli anioła stróża, a to przypominało już działania samego Jana Bosko⁷.

Dominik oddawał się tej akcji z wielką gorliwością. Zdobywał kolegów dobrocią, imponował czystością serca i umartwieniem, zdumiewał pobożnością, ubogaconą nadzwyczajnymi darami mistycznymi. Wreszcie razem z kolegą, Józefem Bongiovanni, założył Towarzystwo Niepokalanej, które skupiało najgorliwszych młodych apostołów. Święty Jan Bosko, patronujący temu zrzeszeniu, osiągał przez jego członków rzeczywiste nawrócenia różnego pokroju chłopców przyjmowanych do oratorium, a dzięki współzawodnictwu wytwarzał atmosferę już nie tylko familijną, ale nadprzyrodzoną, poniekąd „mystykę zbiorową” Toteż przedwczesny zgon 9 marca 1857 roku piętnastoletniego Dominika, którego trzeba było wysłać z powodu choroby do rodziców w Mondonio, bo tam się przenieśli, zapoczątkował jakiś dodatni duchowy trend u młodzieży.

Czcigodny Zefiryn Namuncurà

Opatrznościowe posłannictwo ks. Bosko nie ograniczało się tylko do świata

cywilizowanego, wymagało również zajęcia się młodzieżą w krajach misyjnych, aby przez nią kształtować przyszłość religijną prymitywnych plemion tubylczych. Tego rodzaju ekonomia misyjna, zbyt prosta, by się dokładnie sprawdziła, z braku przede wszystkim powołań tubylczych, dała jednak niezłe rezultaty zdobywaniu zaufania ludów kolorowych.

W 1875 roku wyruszyła zorganizowana przez ks. Bosko pierwsza salezjańska ekspedycja misyjna, skierowana do Argentyny, a za nią pojechały dalsze. Misjonarze trafili na czasy wojskowego podboju drapieżnego plemienia Wschodnich Araukanów, panoszących się w rozległych pampasach. Waleczny kacyk Namuncurà musiał się poddać. Dzięki pośrednictwu salezjańskiego misjonarza, ks. Dominika Milanesio, zdołał uzyskać dla swego plemienia rezerwat u zbrocza And, nad rzeką Aluminè. Tam właśnie przyszedł na świat 26 sierpnia 1886 roku syn jednej z żon kacyka, Rosarii Burgos, któremu po dwóch latach ten sam misjonarz dał na chrzcie imię Morales, zmienione potem przez ojca na Zefiryn, kiedy odwoził jedenastoletniego chłopca do szkoły wojskowej El Tigre w Buenos Aires, aby go wychowano na dzielnego obrońcę plemienia. Ale chłopcu,

⁷ Por. A. C a v i g l i a. *Savio Domenico e Don Bosco. W: Don Bosco. Opere editi e inediti*. T. 4. Turyn 1943.

nawyktemu do swobody na łonie natury, rygor wojskowy nie odpowiadał, więc ojciec zdecydował się oddać go w 1897 roku za poradą ks. Jana Cagliero, późniejszego kardynała, do salezjańskiego kolegium im. Piusa IX w Buenos Aires.

Na szczęście nauczyciele salezjańscy, rozumiejąc potrzeby młodego Araukana, dali mu więcej swobody i okazali dużo serca, a tym pozyskali zaufanie. Zwłaszcza, że dostrzeżono w nim „charakter dobry, prosty, posłuszny, skłonny do pobożności i objawiający wdzięczność przełożonym”⁸. Zefiryń nie zawiodł pokładanych w nim nadziei. Podjął świadomą pracę duchową nad urobieniem swego charakteru i zgłębianiem katechizmu, aby przy ołtarzu razem z innymi otrzymać „chleb”, w którym odkrył Jezusa i całym sercem ukochał Go, aż po intymne z Nim rozmowy. Dziewicza natura, w przyjaźni z boską Miłością przekształcającą, rozwijała się wewnątrz i odczuwała potrzebę oddziaływania na innych. Zrozumieli to kierownicy, spostrzegli koledzy. Chłopiec stał się ulubieńcem wszystkich dla swej dobroci, cierpliwości i wesołości.

W pracy nad sobą Namuncurà wzorował się „na opisach ks. Bosko o życiu Dominika Savio”, którego podobiznę wspólnie z obrazkiem Matki Bożej trzymał na swojej ławce. Może dlatego nazwano go „kolorowym Dominikiem”, bo tak jak tamten, apostołował wśród kolegów słowem i przykładem. Zwierzał się też ze swych marzeń, aby zostać misjonarzem własnego szczepu⁹.

Aby to niezwykle rzadkie wśród Indian powołanie kapłańskie rozwinąć, przeniesiono Zefiryńa w 1903 roku do małego seminarium w Viedma, a w 1904 roku, na skutek choroby płuc, wysłano do Włoch, najpierw do Turynu, potem do Frascati pod Rzymem, żeby pod czułą opieką przełożonych uczył się w salezjańskim gimnazjum i przygotowywał się, w duchu ks. Bosko, do upragnionego prezbiteratu.

Niedościgłe są plany Boże. Niestety, wspaniale zapowiadający się kandydat na kapłana-salezjanina niktął w oczach i, przewieziony do szpitala bonifratrów, zmarł w Rzymie 11 maja 1905 roku. Zwłoki powróciły do Argentyny, by spocząć w kaplicy Matki Boskiej w Fortin Mercedes. Lecz coraz bardziej rozpowszechniający się kult tego niedoszłego misjonarza zdaje się być więcej skuteczny aniżeli apostołstwo, jakie za życia pragnął Zefiryń prowadzić wśród szczepów patagońskich.

Czcigodna Laura Vicuña

Mając na względzie formację religijną, św. Jan Bosko wydał osobny modlitewnik dla chłopców (znany w Polsce pod nazwą *Młodzieniec dobrze zaopatrzony*) i drugi podobny dla dziewcząt, lecz zgodnie ze swoim zamysłem, by życiorys Dominika Savio stał się swego rodzaju „podręcznikiem ascetycznym” dla młodzieży, myśli tam zawarte miały służyć jako modelowe tak dla salezjanów, jak i dla córek Maryi Wspomożycielki (salezjanek). Mała książeczka o Domini-

⁸ L. C a s t a n o. *Zeffirino Namuncurà*. Turyn 1942 s. 48.

⁹ P o r. t e n ż e *Santità salesiana*. Turyn 1966 s. 147—162.

ku znalazła się rychło w domach sióstr zarówno w Europie, jak i na misjach. Trzeba tu dodać, że już w roku 1877, w trzeciej z kolei wyprawie misyjnej salezjanów do Ameryki Południowej, wzięły udział również siostry salezjanki. Akcje misyjne obejmowały nie tylko szczepy tubylcze, lecz także emigrantów, wśród których była rodzina Laury.

Vicuña urodziła się w chilijskim Santiago 5 kwietnia 1891 roku i na chrzcie św. 24 maja tegoż roku otrzymała imię Laura de Carmine. Jej ojciec, Józef Dominik, wydziedziczony z racji ożenku z ubogą Mercedes Pino, jako oficer brał udział w czasie politycznych zamieszek w kraju i musiał opuścić stolicę. Zamieszkali w Temuco. Tu po urodzeniu się drugiej córki, Julii Amandy, zmarł pozostawiając rodzinę bez środków do życia. Matka wraz z córkami przeniosła się do Argentyny i borykając się z niedostatkiem podjęła współzycie z bogatym farmerem Emanuelem Mora, ale dziewczynki umieściła w zakładzie sióstr salezjanek w Junin, wybudowanym przez ks. Dominika Milanesio, głośnego misjonarza i etnografa salezjańskiego. Laura, z natury pobożna, była uszczęśliwiona religijną atmosferą kolegium, mimo panujących tam prymitywnych warunków, na które Julia znów narzekała, za co była wciąż strofowana przez siostrę.

W czasie przygotowania do pierwszej Komunii św., jaką przyjęła 2 czerwca 1901 roku, Laura uświadomiła sobie, kim jest dla niej Jezus Eucharystyczny, jaką jest ona ze swoimi wadami i jaką ohydą jest grzech matczyzny. Przejęła się tajemnicą grzechu do tego stopnia, że — tak jak ks. Bosko — podjęła dla Jezusa walkę ze swymi słabościami za wszelką cenę. Toteż spowiednik stwierdził w niej po pewnym czasie prawdziwy i gruntowny postęp duchowy¹⁰, a zwłaszcza od nieszczęsnych wakacji, które ją naraziły na brutalne umizgi pracodawcy matki, pana Mora.

Laura, podobnie jak Zefiryn, zachwycona ks. Bosko i jego książką o Dominiku Savio, postanowiła naśladować przykład Dominika na tyle, aby uświęcić się jak on¹¹, zwalczając grzechy i wady u siebie i u koleżanek, na które miała wpływ dzięki swej dobroci, wesołości, prostej pobożności. Co więcej, chciała odgrodzić się od przewrotnego świata w zakonie Córek Maryi Wspomożycielki, ale one nie mogły jej przyjąć ze względu na przeszkodę rozwiązłego życia matczynego. Aby wynagrodzić jej doznany zawód, przyjęły do zaprowadzonego tam stowarzyszenia „Córek Maryi”, Laura bowiem miała głębokie nabożeństwo do Wspomożycielki.

Co dla ludzi niemożliwe, jest możliwe dla Boga. Laura otrzymała u spowiednika pozwolenie ofiarowania swego życia za nawrócenie matki. Jej ofiara została przez Boga przyjęta. W kilka dni później pojawiły się symptomy tajemniczej choroby, która ją z wolna wyniszczała, aby ostatecznie zwalić z nóg przy ponownym ataku pana Emanuela, usiłującego mieć dla siebie i matkę i córkę.

¹⁰ Zob. A. Crestellano. *Vida de Laura Vicuna alumna de los Hijos de Maria Ausiliadora e Hija de Maria Immaculada*. Santiago 1911.

¹¹ Por. L. Castano. *L'eroica figlia di Maria delle Ande patagoniche*. Turyn 1958; t e n ż e. *Santità salesiana*, jw. s. 277—296.

22 stycznia 1904 roku Laura pożegnała znajomych, przyjęła sakramenty św. i przed zgonem wyznała matce powód choroby. Ta zdruzgotana wiadomością o poniesionej przez córkę ofierze obiecała zmienić swe życie, co też po śmierci dziecka rzeczywiście uczyniła.

II

Jeśli wzór Dominika Savio mógł kształtować „ex auditu” całe pokolenia młodzieży z Zefiryнем i Laurą włącznie, należy to zawdzięczać interpretacji, jaką ks. Bosko ubogacił i pogłębił jego życiorys, który, bezsprzecznie, stał się kopalnią wiadomości ascetyczno-mistycznych. Wpływ ks. Bosko działał i na tych, którzy choćby krótko znali go osobiście, lecz potem swoje wspomnienia o nim uzupełniali dziedzictwem duchowym przekazywanym przez formatorów, nad którymi czuwał duchowy spadkobierca Świętego i jego następca w zarządzie młodym zgromadzeniem zakonnym, ks. Michał Rua. Tak oto rysuje się drugi nurt oddziaływania duchowego turyńskiego kapłana na formację wewnętrzną osób, które znalazły się w kręgu jego myśli.

Błogosławiony Michał Rua

Księdza Michała Rua często nazywa się „prawą ręką” lub nawet „drugim ks. Bosko”, podkreślając tym samym, że był nie tylko dzielnym pomocnikiem prowadzonego przez świętego Wychowawcę dzieła, ale poniekąd jego wcieleniem, przy naturalnych różnicach ludzkich. Nic więc dziwnego, że Jan Bosko uczynił go swoim następcą, by miał strzec przekazanego dziedzictwa nie tylko materialnego, ale i duchowego.

Rua przyszedł na świat 9 czerwca 1837 roku, wówczas gdy Jan Bosko studiował w seminarium w Chieri teologię. Chłopiec dwa dni później, 11 czerwca, otrzymał na chrzcie imię Michał. Ojciec jego, nadzorca w Królewskiej Fabryce Broni, miał już z pierwszą żoną pięcioro synów, a z Joanną Marią Ferrero, drugą ślubną małżonką, dwóch. Michał był najmłodszym z braci, ósmym dzieckiem w rodzinie. Po śmierci męża pani Joanna, z pomocą kapelana fabryki, zadbała o religijne wychowanie syna, przygotowując go do I Komunii św., którą przyjął w kościółku fabrycznym około 9 roku życia.

Po raz pierwszy Michał zetknął się z ks. Bosko w 1845 roku, zaprowadzony przez kolegę do oratorium, mieszczącego się jeszcze w Schronisku markizy Barolo. Nieco lepiej poznał go, gdy Jan Bosko jako spowiednik przychodził do Braci Szkolnych, u których chłopiec uczył się; na dobre wszedł w orbitę jego oddziaływań, gdy młodzian przyjął zaproszenie, by zamieszkał w Oratorium i otrzymał z jego rąk sutannę. Mógł wtedy podziwiać Świętego i wchłaniać duchową atmosferę przezeń wytworzoną. Wtedy też, mimo własnych studiów kapłańskich, stawał się coraz bardziej niezbędnym i wiernym towarzyszem ks. Bosko czy to jako asystent i nauczyciel chłopców, czy jako kapłan, wyświęcony

29 lipca 1860 roku w Caselle Torinese przez biskupa Jana Balma, czy też wreszcie jako członek powstałego w grudniu 1859 roku Zgromadzenia Salezjańskiego¹².

Rua był czynnym świadkiem, co więcej, gorliwym współpracownikiem rozwijającego się dzieła oratoriów turyńskich Jana Bosko i w ramach jego dzieła odegrał znamienne rolę w powstaniu wspomnianego wyżej zakonnego instytutu wychowawczego, który przybrał pierwotną nazwę Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego. O rozważanym planie fundacji zakonu był poinformowany przed innymi i towarzyszył ks. Bosko w tej sprawie w kontaktach z papieżem Piusem IX, a nawet jeszcze na cztery lata przed powstaniem Zgromadzenia złożył prywatne śluby zakonne w izdebce swojego kierownika duchowego. 18 grudnia 1859 roku, w dniu formowania się zarządu Zgromadzenia (Kapituła Wyższa), należał do 18 członków założycieli i został przez nich wybrany „dyrektorem duchowym”, aby czuwał nad duchową stroną zawiązującego się zakonu, miał już bowiem opinię najwzorowszego wśród nich.

Gdy powstał pierwszy salezjański zakład wychowawczy poza Turynem, w Mirabello, Rua został mianowany jego dyrektorem, żeby zorganizować dom na wzór turyńskiego. Otrzymał w tym względzie od ks. Bosko poufne wskazówki. Wezwany po dwóch latach do Turynu pełnił obowiązki Prefekta, administrującego materialną stroną Zgromadzenia. A choć był Prefektem Generalnym, przez jakiś czas pełnił także rolę pierwszego magistra nowicjuszków, kształtując nowe pokolenia salezjanów. Kiedy zaś nadeszły ostatnie chwile ks. Bosko, został mianowany jego zastępcą, z prawem następstwa.

Był to pracownik niezmordowany, abnegat, z całą surowością traktujący siebie, a z dobrocią innych, wzór zakonnej karności, był zawsze gotów na każde skinienie ks. Bosko. Co w nim przede wszystkim zadziwia, to jego zdolność wzorowania się na swoim przewodniku duchowym. Mieli odmienne charaktery, a jednak w zasadniczych rysach duchowości byli podobni, tak że ojciec duchowy wyraził się o swoim synu: „Ks. Rua jest moim alter ego”¹³; „mógłby czynić cuda, gdyby zechciał”¹⁴. Te ostatnie słowa potwierdza niezwykle fakt, że w czasie pobytu w Hiszpanii z polecenia Jana Bosko Rua swoim błogosławieństwem uzdrowił konające dziecko¹⁵.

Po śmierci św. Jana Bosko w 1888 roku Stolica św., sądząc, że młode zgromadzenie, pozbawione jego kierownictwa, może się rozpaść, zamierzała je przyłączyć do jakiegoś żywotnego zakonu i tylko w formie próby ks. Rua otrzymał zatwierdzenie nominacji na 12 lat, według norm *Konstytucji*, na Przełożonego Generalnego. Tymczasem okazało się, że następca nic nie utracił z otrzymanego dziedzictwa, ale je umocnił i rozwinął. Na pytanie, czy w swoich rządach był „konserwatorem”, czy raczej „kontynuatorem”, ks. Gwidon Favini dochodzi do wniosku, że Rua był następcą dynamicznym, bo nie tylko potrafił

¹² Por. A. A m a d e i. *Il servo di Dio Michele Rua*. T. 1. Turyn 1931.

¹³ MB XIV 397.

¹⁴ Tamże VI 707.

¹⁵ Tamże XVIII 119.

liczebnie rozwinąć Zgromadzenie, ale też „umiał zachować jego żywotne elementy oraz to, co ze specyficznych cech konstytucyjnych było charakterystyczne, bynajmniej jednak nie w celu statycznego wygodnictwa, ale dla autentycznego dynamizmu zarówno w organizowaniu, jak i w rozwijaniu charyzmatu właściwego Założycielowi”¹⁶.

Można by słusznie podejrzewać, że silna indywidualność ks. Michała narzuciła Zgromadzeniu coś swego, choćby większą surowość obserwacji zakonnej, tak dla niego charakterystycznej, ale pojawiły się też głosy wręcz przeciwne, o jej rozluźnieniu, o dewiacji, jak wypowiadał się ks. Bronisław Markiewicz, porzucając Zgromadzenie. Widać jednak, że Bóg błogosławił zabiegom ks. Rua, skoro w chwili śmierci, 6 kwietnia 1910 roku, zdołał powiększyć liczbę domów z 64 do 341, a członków z 1049 do 4372, z tendencją stale wzrastającą. Jan Bosko zdołał stworzyć domy zakonne zaledwie w paru krajach europejskich i w Południowej Ameryce. Podczas swoich 22 letnich rządów ks. Rua erygował nowe domy zakonne niemal we wszystkich zakątkach świata: w Szwajcarii, Kolumbii, Belgii, Algerii, Palestynie, w Meksyku, Portugalii, Wenezueli, Peru, Austrii, w Tunisie, Boliwii, Egipcie, Paragwaju, w Południowej Afryce, Salwadorze, Stanach Zjednoczonych, na Antylach, w Turcji, Indiach, Chinach, Mozambiku. Za jego kadencji otwarty został pierwszy dom salezjański w Polsce (1898). Odwiedził Polskę w 1904 roku, wizytując założone dzieła. Nie potrzebował, wbrew powątpiewaniom, szukać oparcia w innym zakonie, lecz przeciwnie, dopomógł upadającemu Towarzystwu Św. Rodziny, założonemu w Palestynie przez ks. Dominika Belloni, przez unię z salezjanami wydzwignąć się z upadku. Tężyzna Zgromadzenia, podziwiana przez świat, potrafiła wyrazić swą świętość poważną grupą Sług Bożych, które Kościół zamierza wynieść na ołtarze. Stał się pierwszy w ich szeregu, ogłoszony błogosławionym 30 października 1972 roku.

Czcigodny Andrzej Beltrami

Święty Jan Bosko liczył nie tylko na rzutkach i zdrowych członków Towarzystwa Salezjańskiego, lecz także na chorowitych, których nie brakowało, tak swą myśl przedstawiając: „Kto jest chorowity, trudno żeby pracował, ale może dawać przykład cierpliwości innym i udzielać dobrych wskazówek”¹⁷. Tę myśl ks. Beltrami, gdy już nie mógł pracować, zamiast zamartwiać się swoją bezczynnością, rozwinął w program życiowy i swoje cierpienia gruźlicze uczynił środkiem uświęcenia własnego i uświęcenia drugich.

Beltrami urodził się w Omegna koło Novary 24 czerwca 1870 roku w zamożnej, religijnej rodzinie mieszczańskiej i, nazajutrz ochrzczony, otrzymał imię Andrzej. Był to żywy, zdolny i posłuszny chłopak, ale gdy po trzeciej klasie podstawowej zaczął uczęszczać do kolegium w Zaoia, uległ tam oddziaływaniu zepsutych uczniów. Wkrótce jednak, pod wpływem spowiedzi, otrząsnął się

¹⁶ G. F a v i n i. *A metà con Don Bosco*. Turyn 1974 s. 151.

¹⁷ MB XII 605.

i, przygotowany przez matkę Katarzynę i ks. Jana Galli, 11 marca 1880 roku przyjął I Komunię św., oplakując później przez całe życie chwile swej słabości. 7 sierpnia 1881 roku otrzymał sakrament bierzmowania.

Żeby ustrzec od lekkomyślnych towarzyszy, rodzice umieścili Andrzeja w kolegium w Lanzo u salezjanów. Niedługo potem spotkał się w Turynie z ks. Bosko na jego imieninach, wysłany tam jako delegat szkoły z przemówieniem. Miał następnie rozmowę ze Świętym w cztery oczy i chyba z tej racji zniszczył w czasie wakacji kupowane poprzednio z bratem romanse¹⁸.

W Lanzo rozwinęło się powołanie Andrzeja do stanu duchownego, a spowiedź generalna odbyta u ks. Bosko podczas rekolekcji w San Benigno zdecydowała o wstąpieniu chłopca do Zgromadzenia Salezjańskiego. Nowicjat odbył w Foglizzo, pod opieką doświadczonego magistra, ks. Juliusza Barberisa, tam też z rąk św. Jana Bosko otrzymał suknię klerycką. 2 października 1887 roku złożył w Valsalice wieczyste śluby zakonne. O tym, jak usilnie pracował nad sobą, świadczy wypowiedź ks. Bosko: „Jesteś na drodze świętości!”, a potem inna: „Beltramich, to mamy tylko jednego...”¹⁹

Po ukończeniu liceum Andrzej wrócił do Foglizzo i tam jako asystent uczył nowicjuszków, jednocześnie uczył się prywatnie teologii i dojeżdżał na studia humanistyczno-filozoficzne na Uniwersytecie Turyńskim. Tę nadmierną pracę brutalnie przerwał mu w lutym 1891 roku krwotok, zwiastun zaawansowanej gruźlicy. Przyczyną choroby, jak sądzą niektórzy, mogła być przyjaźń i oddawane usługi choremu Augustowi Czartoryskiemu w dwu poprzednich latach, choć nie wiadomo, czy nie był sam chory już wcześniej.

Choroba, którą wspólnie przeżywali wysłani na kurację, umocniła przyjaźń tych dusz wybranych. W swoich rozmowach o cierpieniu doszli do wniosku, że ich powołaniem jest widać życie w cierpieniu i modlitwie, powinni więc cierpieć i modlić się za współbraci, którzy bez reszty są oddani pracy apostołskiej w Zgromadzeniu. Beltrami przyznaje, że realizując to swoje powołanie jest zadowolony i szczęśliwy, bo prosił o cierpienie i Pan go wysłuchał, pisze więc: „nè morire nè guarire, ma vivere per soffrire: w cierpieniach znalazłem prawdziwe zadowolenie”²⁰.

Ze względu na zły stan zdrowia przyspieszono Andrzejowi święcenia kapłańskie, których udzielił mu 8 stycznia 1893 roku biskup Jan Cagliero, Wikariusz Apostolski Patagonii, późniejszy kardynał. Aż do swej śmierci Beltrami przebywał w Valsalice, gdzie go uważano za świętego i ceniono jego pouczenia. Napisał kilkanaście książeczek, przeważnie hagiograficznych, dwie z nich: *Myśli ks. Bosko* i *Grzech lekki* doczekały się polskiego przekładu. Zostawiony dorobek pisarski świadczy wymownie o spełnieniu polecenia, jakie Jan Bosko dawał chorym, aby przykładem swej cierpliwości i dobrymi wskazów-

¹⁸ Por. P. V a l l e. *Vita del Sacerdote Andrea Beltrami*. Turyn 1921; E. C e r i a. *Il Servo di Dio Don Andrea Beltrami*. Turyn 1930.

¹⁹ C a s t a n o. *Santità salesiana*, jw. s. 115.

²⁰ Akta procesu beatyfikacyjnego — *Summarium Additionale* IV 59. 58 (listy).

kami oddziaływali na innych. Gorliwego apostoła cierpienia, na skutek zawału serca, 30 grudnia 1897 roku Pan odwołał do siebie.

Czcigodny August Czartoryski

August należał do tych szczęśliwców, których salezjańskie powołanie zaczął rozwijać i sposobić do pracy w Zgromadzeniu sam ks. Bosko jako kierownik duchowy chorowitego księcia polskiego. Odziedziczone cierpienia gruźlicze nie były przeszkodą, a cierpliwie i z pogodą znoszone przez Augusta miały uświęcić jego samego i wzbudzić liczne powołania do służby w stanie zakonnym w sercach młodych Polaków, według proroczych słów Jana Bosko: „...nadejdzie dzień, kiedy ksiązę z woli Bożej zostanie kapłanem i zdziała dużo dobrego dla Polski”²¹.

Pierworodny syn księcia Władysława Czartoryskiego i księżniczki Amparo przyszedł na świat w Paryżu na emigracji 2 sierpnia 1858 roku. Na chrzcie św., który odbył się dwa dni później, dano mu podwójne imię August Franciszek. Do chrztu trzymali dziadkowie: królowa Maria Krystyna i Duca Rianzarèz.

Na skutek przeziębienia mały August doznał schorzeń płucnych, które przekształciły się następnie w gruźlicę. Okres ustawicznych kuracji odsunął chłopca od życia rodzinnego, uczynił samotnikiem, a mógł z niego zrobić niedołęgę życiowego. Ten bolesny dla niego czas trwał z małymi przerwami przez całą młodość, pod opieką zmieniających się wychowawców, z których najsilniej zaważył na losach Gucia Józef Kalinowski, były powstaniec, sybirak, a potem karmelita bosy.

Bóg nie poskąpił Augustowi zdolności umysłowych, ale prócz paroletniej nauki w Liceum im. Karola Wielkiego w Paryżu, wobec słabego zdrowia, trzeba było ograniczyć się do udzielania lekcji prywatnie przez różnych preceptorów, z perspektywą złożenia matury w krakowskim gimnazjum św. Anny. To nauczanie miało jednak tę dobrą stronę, że było połączone z pogłębianiem wiedzy religijnej, zwłaszcza, że wśród pedagogów nie brakowało kapłanów, jak ks. Grill czy ks. Kubowicz²².

W rodzinie Augusta, od chwili ożenku księcia Władysława z hiszpańską księżniczką Amparo, znalazła uznanie asceza karmelitańska i ona też zdobyła sobie ciotkę Gucia, która po śmierci męża wstąpiła do Karmelu jako matka Maria Ksawera od Jezusa. Jego pedagog, pan Kalinowski, praktykując tę samą ascezę, został także karmelitą, dziś czczony jako błogosławiony Rafał od św. Józefa. Takie przykłady musiały zostawić ślady na kształtującej się duchowości wychowanka. Kalinowski jednak uważał, że dziedzicowi możnego rodu lepiej odpowiadałby duch jezuicki, przekazywany młodzieży w kolegiach szlacheckich. Podsuwał więc Guciu lekturę żywotów św. Alojzego i św. Stanisława Kostki, życzliwym okiem spoglądał na szukanie kierownika duchowego wśród jezuitów, jak też akceptował rekolekcje prowadzone metodą św. Ignacego Loyoli.

²¹ Słowa te usłyszał August w dniu swoich oblóczyn.

²² Zob. J. Ś l ó s a r c z y k. *August Czartoryski*. Warszawa 1932.

Dziecięca pobożność Augusta od czasu I Komunii św., przyjętej we wrześniu 1871 roku w rodzinnej Sieniawie, stawała się coraz bardziej świadoma i zaczęła nasiąkać surowością karmelitańską, zaobserwowaną w otoczeniu. Widząc to ojciec Pilot, paryski jezuita, jako kierownik duchowy Augusta, usiłował powstrzymać jego młodzieńczą gorliwość, dostosowując do poziomu odpowiadającego katolickiemu magnatowi. Lecz wkrótce duszę Augusta miała ogarnąć „ciemna noc zmysłów”, tajemniczy konflikt wewnętrzny²³. Wtedy Opatrzność podsunęła mu nowego przewodnika w osobie św. Jana Bosko.

Już od pierwszego spotkania z ks. Bosko, które miało miejsce u rodziców w Paryżu 18 maja 1883 roku, młodego księcia urzekła świętość turyńskiego Wychowawcy, więc postanowił w wyborze stanu zdać się na jego sąd. Rodzina bowiem nalegała, by się ożenił i podjął obowiązki głowy rodu, podczas gdy on przeżywał opory wewnętrzne, młotał się między głosem powołania zakonnego i jakąś niemocą duchową. Znając ten stan ducha, Święty odwlekał decyzję i czekał wyraźniejszych oznak woli Bożej, August chciał bowiem wstąpić do salezjanów.

Bramę do Zgromadzenia Salezjańskiego otworzyła Czartoryskiemu aproba-ta, jaką otrzymał w 1887 roku podczas audiencji u Leona XIII. Wolę papieża Jan Bosko przyjął jako głos nieba; August uzyskał zgodę ks. Bosko i, aczkolwiek niechętnie, pozwolenie ojca na aspiranturę w San Benigno. 24 listopada tegoż roku, wobec rodziny, zaskoczony stanowczością decyzji, ks. Bosko dokonał na Valdocco obłóczyn Augusta. Dalszą formację przekazał magistrowi w świeżo otwartym nowicjacie w Valsalice. W niespełna dwa miesiące potem Święty zmarł; kleryk August zaczął żyć jego duchem. Tak jak pod wpływem surowości karmelitańskiej zrezygnował dla Chrystusa z kariery i bogactw świata, wybierając ubóstwo i zawód sprawiony rodzinie, tak też przestawił się szybko wewnętrznie na prostotę ascezy salezjańskiej.

Objąwszy rządy po św. Janie Bosko, jego następca, ks. Michał Rua, zamierzał przygotować Czartoryskiego na przewodnika projektowanej ekspedycji salezjanów do Polski. Przyjął więc 2 października 1888 roku jego śluby wieczyste i polecił uczyć teologii w Valsalice. Radosne plany pokrzyżował atak gruźliczy, zmuszający Augusta do kuracyjnych wędrówek oraz do rezygnacji z wychowawczej pracy w Polsce. Był to wielki cios, przyjęty z poddaniem się woli Bożej. Choroba zbliżyła go do kleryka Beltramiego, który stał się towarzyszem w cierpieniu ofiarowanym za ukochane Zgromadzenie, dziedzictwo nieodżałowanego Założyciela, a dla Augusta powód do bolesnego konfliktu z rodziną, która za wszelką cenę chciała go wyrwać z życia w mało znanym zakonie, a nawet poniekąd zmusiła do tragicznego oświadczenia wobec Stolicy św., że nie zdradzi swego powołania, potwierdzonego przez papieża²⁴.

Wyświęcony w San Remo 2 kwietnia 1892 roku na kapłana przez biskupa Tomasa Reggio, żył jeszcze rok w willi obok zakładu w genueńskim Alassio,

²³ Por. A. Ś w i d a. *La notte mistica nella vita del Servo di Dio Princ. A. Czartoryski*. Rzym 1944 (mps w Centr. Archiwum Salezj.).

²⁴ Zob. L. C a s t a n o. *Una vocazione vittoriosa*. Turyn 1982.

szczęśliwy wzrastającą liczbą Polaków, którzy chcieli pójść jego śladami, dla których w Valsalice wybudował pomieszczenie ze spadku po matce i za których modlił się przed Jezusem Eucharystycznym. Zmarł 8 kwietnia 1893 roku. Jego szczątki zabrano do Sieniawy w dobrach rodzinnych w Polsce, dziś spoczywają w kościele salezjanów w Przemyślu.

Sługa Boży Alojzy Variara

Variara należał do tych wychowanków oratorium św. Franciszka Salezego, którzy mieli jeszcze okazję zetknąć się z otoczonym czcią ks. Bosko w ostatnich chwilach jego życia. Jednak swą duchowość kształtował już w atmosferze, jaką ks. Rua pielęgnował tak, aby przypominała wytworzoną przez swego św. Poprzednika, po którym, jak wiemy, objął rządy nad młodym Zgromadzeniem i kontynuację wielkiego dzieła wychowania młodzieży.

Nasz bohater był synem Piotra, nauczyciela i zarazem organisty w Viareggio, i jego drugiej żony, Liwii Bussa. Urodził się 15 stycznia 1875 roku i w dwa dni potem otrzymał imię Alojzy Sebastian Maurycy. Już w 1884 roku przyjął sakrament bierzmowania, a w następnym przystąpił do I Komunii św.

Dwunastoletniego syna zawiózł ojciec do turyńskiego oratorium, aby tam wychował się na dobrego katolika. Miał wystarczające wiadomości zdobyte w szkole podstawowej i piękny głos ćwiczony przez ojca, mógł zatem podjąć naukę gimnazjalną i należeć do chóru, którym kierował Józef Dogliani. Potem odbył nowicjat w Foglizzo i złożywszy 2 października 1892 roku na ręce ks. Rua wieczyste śluby zakonne, przez dwa lata uzupełniał swą wiedzę w Salezjańskim Seminarium Misji Zagranicznych w Valsalice.

Kiedy w 1894 roku ks. Michał Unia, misjonarz trędowatych w kolumbijskim leprosorium Agua de Dios, poszukiwał muzyka, który by chorem wnosił nieco radości, los padł na kleryka Variara, gotowego duchowo na takie poświęcenie. I rzeczywiście potrafił z zadania dobrze się wywiązać. Zorganizował orkiestrę, chór i teatrzyk, które dopomagały zapomnieć o dojmujących cierpieniach, a sam uczył się przy tym teologii. Kiedy zaś 24 kwietnia 1898 roku otrzymał w Bogocie z rąk biskupa Bernarda Herrera Reóstrepo święcenia prezbiteratu, do swoich posług chorem dołączył jeszcze posługi kapłańskie²⁵.

W praktyce spowiedniczej Alojzy zorientował się wkrótce, że nawet wśród dotkniętych trędem są dusze czyste i ofiarne, ale też dużo jest przeżartych występkiem z powodu przymusowej bezczynności. Żeby temu przeciwdziałać, w porozumieniu z dyrektorem zakładu, ks. Rafałem Crippa, rozwinął wśród chorych kult Najświętszego Serca Jezusowego, chłopców skupił w Towarzystwie św. Józefa i św. Alojzego, dziewczęta zaś wciągał do Stowarzyszenia Córek Maryi, a dla młodzieży opuszczonej, aby zapobiec wałęsaniu się, wybudował schronisko. Budował je za ofiary uzyskane z wyrzeczeń diatwy kolumbijskiej, co wywołało przeciw niemu falę napaści kół antyklerykalnych.

²⁵ Zob. t e n ż e. *Santità salesiana*, jw. s. 317—336.

Wśród dziewcząt, zarówno trędowatych jak i zdrowych lecz pochodzących z trędowatych rodzin, Variara dostrzegł prawdziwe powołania zakonne, odrzucone u furt klasztornych z obawy przed straszną chorobą. Założył dla nich, w porozumieniu ze swoim prowincjałem, nowe zgromadzenie pod nazwą Córek Najświętszego Serca Jezusowego, zapoczątkowane 7 maja 1905 roku przez biskupa Restrepo razem ze Schroniskiem, w którym miały pracować.

Ksiądz Michał Rua, jako Przełożony Generalny salezjanów, nie był przeciwny temu pomysłowi, trochę może wyczekiwał, ale już w liście z 1 lipca 1908 roku powiedział wyraźnie: „Instytucja jest piękna, powinna trwać i rozwijać się”²⁶. Jednak znalazło się sporo oponentów. Czyż bowiem salezjanin, i to bardzo młody, może być założycielem zakonu żeńskiego? — pytali współbracia. W dodatku zaczęły napływać różne insynuacje ze strony samej przełożonej zakonu, obsługującej szpital w Agua de Dios. Nowy prowincjał chwycił się radykalnego środka: odseparował Alojzego od założonego zakonu.

Zaczął się wtedy moralnie bolesne przenoszenie ks. Variara na różne miejsca pracy, które przyjmował w duchu prawdziwej ofiary należnej założycielowi „zakonu ofiarniczego”, lecz przy tym coraz bardziej podupadał na zdrowiu, ku strapieniu nowo powstałego zgromadzenia. Po długim męczeństwie duchowym, prawie opuszczony przez współbraci, zmarł w Cùcuta w Kolumbii 1 lutego 1923 roku. Jego zaś zgromadzenie w 1964 roku otrzymało prawa papieskie.

Błogosławiony Alojzy Versiglia

Stojąc na czele Zgromadzenia Salezjańskiego, zatroskany o formację zakonną nowego pokolenia duchowych synów św. Jana Bosko, ks. Rua widział z radością, jak poszerza się krąg świętobliwych współbraci wcale nie ustępujących świętością wychowankom formowanym bezpośrednio przez samego Fundatora. W tym kręgu Alojzemu Versiglia słusznie należy się pierwszeństwo jako wyróżnionemu przez Opatrzność ofiarą męczeństwa, poniesionego w obronie cnoty czystości, tak bardzo umiłowanej przez ks. Bosko.

Versiglia urodził się 5 czerwca 1873 roku w Oliva Gessi, w okręgu Pavii. Wzrastał w pobożnej atmosferze domu rodzinnego, stąd wspólna decyzja, aby 12 letni syn udał się na dalszą naukę do turyńskiego oratorium. Wprawdzie chłopiec początkowo nie żywił zamiarów zostania salezjaninem, ale nie potrafił się oprzeć urokowi spotkanego Jana Bosko i wpływom starannie pielęgnowanej atmosfery radości salezjańskiego zakładu. Po gorliwie odbytym nowicjacie w Foglizzo złożył 11 października 1889 roku na ręce ks. Rua wieczyste śluby zakonne. Ten, widząc w nim prawdziwie salezjańską postawę i wielką gorliwość, obarczał go coraz to trudniejszymi zadaniami.

Alojzy musiał zdobyć na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie dyplom z filozofii, uczyć tego przedmiotu kleryków w Foglizzo, równocześnie przygotować się do kapłaństwa, jakie otrzymał w Ivrei 21 grudnia 1895 roku z rąk biskupa Augusta Richelmi, aby potem przez 9 lat jako dyrektor i magister

²⁶ T e n z e. *Un grande cuore*. Turyn 1964 s. 152.

formować młodzież salezjańską świeżo otwartego nowicjatu w Genzano koło Rzymu. Od samego początku z nałożonych obowiązków wszędzie doskonale się wywiązywał i zdobywał sobie uznanie swą pracowitością, postawą szlachetnej dobroci i osobistego wyrzeczenia²⁷

Kiedy ks. Rua otrzymał propozycję, by salezianie objęli portugalski sierociniec w Makao, Versiglia został mianowany przywódcą pierwszej wyprawy jadącej do Chin, by tam zapoczątkować dzieło ks. Bosko. Wyruszyli 17 stycznia 1906 roku. Po czterech latach prowadzenia z powodu politycznych przemian sierociniec został zamknięty i salezianie musieli się schronić w pobliskim Hong Kongu, ale od tamtejszego biskupa otrzymali okręg Heung Shan do pracy misyjnej. Po upływie trzech lat mogli powrócić do sierocińca w Makao i znacznie go rozwinąć, jednakże z działalności misyjnej nie zrezygnowali, owszem, otrzymali jeszcze okręg Shiu Chow²⁸.

Chociaż z Turynu dopływał nowy personel, obowiązki ks. Alojzego jako przełożonego chińskiej wspólnoty salezjańskiej wcale nie malały. Prace budowlane, organizacyjne i nieustanne podróże do misji porzucanych na wielkim obszarze pochłaniały jego siły, i tak uszczuplane surową ascezą osobistą. Podtrzymywał go jednak wewnętrzny żar apostolski. Wkrótce przybyła mu jeszcze większa odpowiedzialność, bo w 1920 roku okręg Shiu Chow został podniesiony do godności Wikariatu Apostolskiego, a on sam mianowany Wikariuszem Apostolskim okręgu i biskupem tytularnym Caristo.

Mimo politycznych zamieszek, grasujących band pirackich i wybuchającej nienawiści do obcokrajowców, dzieło misyjne ks. Versiglia wciąż się rozwijało. Z rozpoczętej w 1928 roku wizytacji mógł być zadowolony, praca misyjna bowiem „rozrosła się do tego czasu do 52 stacji misyjnych, 17 szkół różnego typu, 8 kościółków, 33 kaplic i kilku innych placówek specjalistycznych, jak schronisko dla starców czy żłobek”²⁹

Nadszedł tragiczny dzień 25 lutego 1930 roku. Razem ze swym młodszym współbratem, ks. Kalikstem Caravario, jechali zwizytować Lin Chow, gdzie ks. Kalikst pracował. Z Shiu Chow do Ling Kong How przyjechali pociągiem. Stąd wynajęli barkę, bo podróż wodnym szlakiem była krótsza. Duchownym od Shiu Chow towarzyszyli dwaj młodzi nauczyciele i trzy dziewczęta katolickie. Do pływającej załogi dołączyły jeszcze 2 osoby i właścicielka barki z synem. Tego dnia w południe zatrzymała ich banda uzbrojonych żołdaków. Zażądali okupu i wydania dziewcząt. Obaj księża stanęli w ich obronie. Rozwścieczeni bandyci przemocą odebrali dziewczęta, innych pobiwszy wygonili, a obu kapłanów, mocno już poturbowanych, powlekli przy steku bluźnierstw na temat obcej religii w zarośla bambusowe i tam bestialsko zamordowali.

Salezianie, powiadomieni o nieszczęściu przez zbiegłych nauczycieli, odnaleźli zmasakrowane zwłoki męczenników. Księdza Kaliksta pochowano u wejścia

²⁷ Por. G. B o s i o. *Martiri in Cina*. Turyn 1977.

²⁸ Por. C a s t a n o. *Santità salesiana*, jw. s. 185—201.

²⁹ T. L e w i c k i. *Ten kielich mam wypełnić krwią*. Warszawa 1985 s. 69.

do kościoła małego seminarium w Ho Shi, trumnę ze szczątkami ks. Alojzego umieszczono w krypcie prokatedry w Shiu Chow. Ich pogrzeb stał się wielką manifestacją religijną. Powszechna cześć dla bohaterskich obrońców dziewiczej czystości wyraziła się wszczęciem procesu beatyfikacyjnego już w 6 lat po pogrzebie.

Tak więc ks. bp Versiglia doczekał się męczeństwa, które uważał za potrzebne dla większego rozwoju misji. Duchowo był na to przygotowany, realizując salezjańskie hasło: *daj mi dusze, resztę zabierz!* Czemu jednak miałby umierać z nim młody towarzysz? Prosił więc oprawców, jak twierdzą świadkowie, by go oszczędzili. Lecz Bóg chciał inaczej.

Wspólne męczeństwo obu misjonarzy nie było zdarzeniem przypadkowym, jak też trudno nazwać przypadkowym pierwsze ich spotkanie w Turynie w 1922 roku, gdy Versiglia przyjechał na Kapitułę Generalną i swoim opowiadaniem o misjach spowodował postanowienie Kaliksta, by pójść w jego ślady. Widać w planach Opatrzności ich danina krwi potrzebna była tam, gdzie z takim trudem do dziś Ewangelia Chrystusa zdobywa sobie wyznawców.

Sługa Boży Wincenty Cimatti

Powiadamiając współbraci o śmierci monsignora Cimattiego, ks. Alojzy Ricceri, przełożony generalny salezjanów, napisał o nim, że ten wielki misjonarz, zapatrzony głęboko w ks. Bosko, życiem swoim odnawiał urok jego osoby. Autor biografii nazywa go wprost „japońskim ks. Bosko”³⁰. I nie bez podstaw.

Cimatti urodził się 15 lipca 1879 roku we włoskim mieście Faenza-Urbeco jako najmłodszy syn Jakuba i Róży Pasi. Zaraz po urodzeniu został ochrzczony. Wczesnie stracił ojca i trzech braci, czwarty, Alojzy, został salezjaninem, siostra Santina wstąpiła do klasztoru; dzisiaj toczy się jej proces beatyfikacyjny.

Pierwszą Komunię św. i bierzmowanie Wincenty otrzymał w 1887 roku jako uczeń szkoły podstawowej, a w rok potem został przyjęty do salezjańskiego kolegium w rodzinnym mieście Faenza. Kończąc szkołę i on postanowił wstąpić do salezjanów. Nowicjat odbył w Foglizzo, tam też 4 października 1896 roku złożył śluby zakonne.

Kleryk Cimatti znał ks. Bosko jedynie z opowiadań i z literatury salezjańskiej, a kiedy pojechał na filozofię do turyńskiego zakładu na Valsalice, miał możliwość kontemplować piękną postać Założyciela u jego grobu, który tam się znajdował. Już w czasie nauki szkolnej oddawał się studiom muzycznym, teraz mógł je uzupełniać, by zdobyć dyplom na konserwatorium w Parmie i z większym zapałem uczyć swoich kolegów. Studia teologiczne zakończył 19 marca 1905 roku święczeniami kapłańskimi, które otrzymał z rąk ks. bpa Jana Cagliero, apostoła Patagonii. Następnie, prócz muzyki, przez 20 lat uczył kleryków na Valsalice filozofii, bowiem miał także dyplom ukończenia filozofii i przyrody na Uniwersytecie Turyńskim. Był uwielbiany przez wszystkich za swą serdeczność,

³⁰ Zob. A. L' A r c o. *Don Cimatti — Il Don Bosco del Giappone*. Turyn 1973.

okazywane zaufanie, ogromną pomysłowość i radość życia, jako ich kochany „Mistrz”

W 1925 roku ks. Filip Rinaldi, trzeci następca św. Jana Bosko, znając misyjne marzenia Wincentego, mianował go kierownikiem 9 osobowej ekspedycji udającej się na nowe pole pracy do Japonii. Już 8 lutego stanęli na miejscu w Miyazaki, by rozpocząć naukę trudnego języka, jakiej nie zaprzestali do śmierci. Następnego roku podjęli ewangelizację w prowincjach Oita i Miyazaki, by w założonych oratoriach poprzez chłopców docierać do rodziców i w misyjnych podróżach odszukiwać nielicznych istniejących katolików. Ks. Wincenty wpadł na pomysł, by jeździć z koncertami i w ten sposób zdobywać środki na utrzymanie.

Ksiądz Cimatti zdawał sobie sprawę z konieczności przygotowania do pracy ewangelizacyjnej kleru tubylczego, toteż szczególną troską otaczał powołania rodzime, dla pielęgnowania których w 1934 roku wybudował małe seminarium w Miyazaki. Starał się też o powołania żeńskie dla salezjanek i dla założonego przez ks. Antoniego Cavoli zgromadzenia zakonnego „Caritas”, dziś już włączonego w Rodzinę Salezjańską. Ponieważ także z Europy przybywali nowi misjonarze, więc otwierał coraz to nowe placówki.

Wkrótce misja w Miyazaki otrzymała tytuł Prefektury Apostolskiej. Cimatti został jej pierwszym Prefektem Apostolskim, z prawem do mitry, której zresztą nie chciał używać i chodził zawsze w czarnej sutannie. W czasie II wojny światowej, gdy nastąpiły trudne lata dla misjonarzy obcokrajowców, musiał się zrzec tej godności, zatrzymując urząd inspektora (prowincjała), którym był mianowany w 1937 roku. Zwolennicy surowszej dyscypliny stawiali mu zarzuty, jako przełożonemu, o zbytnią wyrozumiałość, inni dostrzegali w nim przede wszystkim wyrozumiałość ojca. Był powszechnie kochany. Lubił powtarzać: „Najważniejsze jest to, że jesteśmy dobrzy!”³¹.

Po wojnie trzeba było rozproszonych salezjanów odnaleźć, placówki odbudować, zakładać nowe. Z pomocą ks. Tassinari Cimatti podjął prawdziwie salezjańską nowość — zorganizował świetnie rozwijające się miasteczko chłopięce dla wałęsających się uliczników i sierot wojennych. Jako inspektor w 1947 roku pojechał do Turynu na Kapitułę Generalną, a wróciwszy do Japonii, w ciągu dwóch miesięcy dwukrotnie zwizytował wszystkie podlegające mu domy. Był już mocno wyczerpany pracą, więc w następnym roku został zwolniony z inspektorstwa i przeniósł się do Chofu na spowiednika kleryków w domu formacyjnym. Aby nie być beczynnym, zajął się porządkowaniem dużej biblioteki i głoszeniem konferencji ascetycznych.

W 1952 roku, jako delegat prowincji, był uczestnikiem następnej Kapituły Generalnej. Powrócił, by objąć w Chofu na 9 lat urząd dyrektora. Przywrócił zwyczaj „słówek na ucho”, jakimi ks. Bosko dawał wskazówki wychowankom, a zaprowadzone przez Świętego tzw. „sprawozdania” miesięczne, dzisiaj na-

³¹ C. R. T a s s i n a r i. *Monsignore Vincenzo Cimatti*. Mediolan 1966 s. 34.

zwane „rozmowami” z przełożonym, potrafił ożywić prawdziwie ojcowskim uczuciem.

Ukształtowany w duchu ks. Bosko przez odpowiedzialnych formatorów, pod czujnym okiem ks. Rua, zastępcy Świętego, stał się poniekąd wizerunkiem Założyciela dla japońskich salezjanów. W sposób sobie właściwy rozwinął myśl Jana Bosko, żeby oddziaływać na współbraci i na społeczeństwo śpiewem i muzyką. Jako chłopiec zachwycał słuchaczy pięknym sopranem, potem był przez długie lata wspaniałym „maestro” dla kleryków na Valdocco, by w końcu rozśpiewać domy japońskie, którym przekazał spory dorobek kompozytorski.

Ostatnie dwa lata ks. Wincenty spędził w łóżku schorowany i wyczerpany pracą, zawsze cierpliwy i pogodny. Zmarł w Tokyo 6 października 1965 roku.

III

Święty Jan Bosko doskonale wiedział, że nie tylko młodzież męska jest narażona na deprawację, ale — jak mówił — dopiero z woli Najświętszej Wspomożycielki postanowił również założyć zgromadzenie żeńskie, analogiczne do wychowawczego Towarzystwa Salezjańskiego. Wobec przychylnego ustosunkowania się Rady Wyższej, przystąpił w 1871 roku do realizacji swojego planu. Wykorzystał istniejącą w Mornese sodalicję pod nazwą *Unione delle Figlie dell’Immacolata* (Stowarzyszenie Córek Niepokalanej), kierowaną przez ks. Dominika Pestarino, a ten, zostawszy salezjaninem, przygotowywał z dziewcząt skłonnych do życia zakonnego kandydatki do Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki, bo tak oficjalnie nazwały siebie salezjanki. Ksiądz Bosko ze swej strony udzielał potrzebnych wskazówek przełożonej sióstr, Marii Dominice Mazzarello, która je dostosowywała do życia kobiecego, stając się współzałożycielką nowego dzieła wychowawczego.

Na swojej drodze życiowej ks. Bosko spotykał różne kobiety pobożne, którym leżał na sercu los dziewcząt zaniedbanych. Znał dobrze i podziwiał markizę Barolo i jej dzieło dla dziewcząt upadłych. Miał do czynienia z sierotami w oratorium żeńskim, założonym przez ks. Saccarelli, i w drugim, kierowanym przez ojca Sapettiego. Skłonił do założenia dużego oratorium żeńskiego matkę Luizę Clarac, wspomagając je potem swoimi kapłanami. Ale wśród tych postaci kobiecych w Marii Dominice Mazzarello znalazł duszę pokrewną, kształtowaną od dziecka pracą i modlitwą w podobnych warunkach wiejskich co on oraz próbującą apostołstwa wśród młodzieży na własną rękę. Taką osobowość łatwiej mógł uformować, wedle nadprzyrodzonych sugestii, aby ona z kolei formowała zastępy swoich towarzyszek³². Po jego śmierci nad formacją salezjańską sióstr czuwali wyznaczeni dyrektorzy, cieszący się zakonną nieskazitelnością, jak np. ks. Józef Cagliariero czy ks. Jakub Costamagna, umacniając ducha świętych Założycieli.

³² Por. A. Zahorska. *Żywot błogosławionej Marii Mazzarello*. Warszawa 1938.

Święta Maria Dominika Mazzarello

Urodziła się 9 maja 1837 roku w Mornese, koło włoskiej Aleksandrii, jako najstarsza z siedmiorga dzieci Józefa i Magdaleny Calcagno; wkrótce z całą rodziną znalazła się na wsi, gdzie ojciec wydzierżawił od markiza d’Oria zagrodę Valponasca. Tam, od dziecka przyzwyczajona do pracy i surowych warunków, wyrosła na zdrową, silną, i pobożną dziewczynę, idącą w zawody z innymi robotnikami. Choć do szkoły nie chodziła i dopiero później nauczyła się czytać i pisać, miała dużo wiadomości religijnych, wyniesionych z domu i z nauk katechetycznych, tak że mogła około 11 roku życia przystąpić do I Komunii św., a w 1849 roku do bierzmowania.

W tych właśnie latach poważnie zajął się jej duszą miejscowy proboszcz, ks. Dominik Pestarino. Jako spowiednik wymagał rzetelnej pracy nad sobą i przyzwyczał do częstych sakramentów św. Kiedy z inicjatywy Anieli Maccagno w 1857 roku powstało w Mornese Stowarzyszenie Córek Niepokalanej, do którego zapisała się również Maria Dominika, on, będąc opiekunem stowarzyszenia, formował jej życie w duchu zakonnym, zaprawiając do apostołstwa młodzieżowego.

Po przebyciu tyfusu, jakiego Maria Dominika nabawiła się pielęgnując chorych, nie mogła wrócić do ciężkiej pracy, więc ze swoją przyjaciółką, Petronelą Mazzarello, wyuczyły się krawiectwa i pod koniec 1861 roku w wynajętym lokalu otwały pracownię, dając jednocześnie dla dziewcząt kursy krawiectwa, połączone z instrukcją katechetyczną.

W 1860 roku ks. Pestarino zetknął się z Janem Bosko. Kiedy na jego zaproszenie ks. Bosko w październiku 1864 roku odwiedził Mornese, zastawszy Marię Dominikę ze swymi dziewczętami zajęte pracą i ćwiczeniami pobożnymi, doszedł do wniosku, że wolą Bożą jest, by tu właśnie stał się początek nowej rodziny zakonnej. Do realizacji swego planu włączył ks. Pestarino, wtedy już związanego z salezjanami³³. Po przeprowadzeniu selekcji, w grupie wyłonionych dziewcząt zarządził wybory na przełożoną. Została nią Maria Dominika jako Wikaria. Zorganizowana przy pracowni szkółka przypominała zaczątek oratorium ks. Bosko. Ona chciała być tylko wikarią, by układać wszystko według myśli i wzoru Świętego, i dopiero w następnych wyborach zgodziła się na tytuł Matki Generalnej żeńskiej gałęzi Zgromadzenia Salezjańskiego, którego najwyższym przełożonym był turyński Zwierzchnik.

Uważając, że nadszedł stosowny czas, Jan Bosko wyznaczył na 5 sierpnia 1872 roku uroczyste obłóczyny, których dokonał w obecności biskupa Józefa Sciandra z Acqui, miejscowego ordynariusza, i przyjął pierwsze śluby. W 1873 roku Rzym oficjalnie oddał nowe zgromadzenie pod kanoniczną opiekę Towarzystwa Salezjańskiego. W 1875 roku odbyły się śluby wieczyste pierwszych Córek Maryi Wspomożycielki, a 23 stycznia w roku następnym biskup Sciandra zatwierdził *Konstytucje*. Odtąd siostra Wikaria ze szczególną pieczołowitością dbała, by przestrzegano tych reguł z wielkim szacunkiem, jako woli

³³ Por. C a s t a n o. *Santità salesiana*, jw. s. 21—47.

Najświętszej Wspomożycielki, przekazanej ks. Bosko. Wydało to zaraz owoce w powiększającej się stale liczbie powołań i placówek, tak że już 14 listopada 1877 roku można było wysłać pierwsze salezjanki na misje do Villa Colon w Ameryce Południowej.

W 1879 roku ks. Bosko przeniósł dom macierzysty sióstr z Mornese do Nizza Monferrato, gdzie mogły rozwinąć szerszą działalność. Wkrótce potem 14 maja 1881 roku Pan zażądał od Marii Dominiki opuszczenia ziemi i pięknie rozwijającego się Instytutu. W 1938 roku papież wyniósł ją do czci błogosławionych. Powiedział o niej: „Postać prosta, bardzo prosta, ale prostotą właściwą najprostszym substancjom, jak np. złoto: jest proste, ale bogate w specyficzne cechy, przymioty i dary”³⁴. W 1951 roku Pius XII ogłosił ją świętą.

Kiedy zawiązało się zgromadzenie, było ich tylko 15, przy śmierci Założycielki już 186, obecnie liczba sióstr Córek Maryi Wspomożycielki przekroczyła 20 tysięcy. Pracują rozrzucone po całym świecie, obejmując opieką ponad pół miliona ubogich dziewcząt. Wspaniałe to dzieło Opatrzności!

Czcigodna Teresa Valse Pantellini

Żyjąc w pokorze i prostocie, przekazanej w dziedzictwie przez św. Marię Dominikę Mazzarello, Teresa stała się drogocennym skarbem dla tysięcy swoich sióstr w orszaku Najświętszej Wspomożycielki. Była obrazem tego, co głosił ks. Bosko: „Miłość, pokora i czystość to trzy królowe zawsze chodzące razem: żadna nie może istnieć bez drugiej”³⁵.

Była obrazem tego, co głosił ks. Bosko: „Miłość, pokora i czystość to trzy królowe zawsze chodzące razem: żadna nie może istnieć bez drugiej”³⁵.

Valse Pantellini urodziła się w Mediolanie 10 października 1878 roku, w cztery dni później została ochrzczona. Wśród trojga dzieci Józefa i Józefiny Viglini, Teresa, podobnie jak ojciec, odznaczała się szczególną pobożnością, skłoną do heroizmu. Mimo dobrobytu i wygód, bo ojciec prowadził hotele w Kairze i Aleksandrii, miał więc szerokie stosunki z bogatymi rodzinami, ona była przez niego przyzwyczajana do miłosierdzia względem uboższych, do wspólnych praktyk pobożnych, do wewnętrznej pracy nad sobą. W 12 roku życia została umieszczona w konserwatorium florenckim. To było powodem, że nie mogła być obecna przy śmierci ukochanego papy. 29 marca 1891 roku przystąpiła do I Komunii św., podczas której otrzymała od Jezusa Eucharystycznego łaskę „porwania” duchowego.

Po trzech latach Teresa świecką uczelnię zamieniła na klasztorny zakład Najświętszego Serca Jezusowego we Florencji, gdzie nie tylko mogła uczyć się dalej muzyki i haftu, ale także doskonalić swe życie wewnętrzne. Prowadziła zaciętą walkę z wadami przyrodzonymi, wywodzącymi się z miłości własnej, zdobywała serca dobrocią i pomocą udzielaną innym. W 1897 roku musiała przerwać naukę z powodu silnych bólów głowy i powrócić pod opiekę matki, która przeniosła się do Rzymu i zamieszkała w salezjańskiej parafii pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego. Wypoczynek dawany ciału nie

³⁴ E. C e r i a. *La Beata Maria Mazzarello*. Turyn 1938 s. 327.

³⁵ MB X 1286.

przeszkadzał pracy wewnętrznej, przyjmowała go tylko z posłuszeństwa. Kierowana duchowo przez salezjanina, ks. Bedeschi, coraz bardziej utwierdzała się co do swojego zakonnego powołania³⁶.

Teresa wiedziała, że choć ucichły mowy o małżeństwie, do którego nie miała skłonności, bo ślubem czystości oddała się Jezusowi, w domu sprzeciwiano by się zakonowi nie odpowiadającemu jej pochodzeniu. Z decyzją zwlekała więc aż do śmierci matki i dopiero pod koniec 1900 roku wyjawiała bratu swój zamiar wstąpienia do ubogiego, początkującego Instytutu Córek Maryi Wspomożycielki, zajmującego się opuszczonymi dziećmi. U schyłku życia przyznała się, że zawsze kierowała nią myśl, aby przejść przez życie niezauważoną.

Żeby nie podejrzewano salezjańskiego spowiednika o interesowne sugestie, zmieniła go na innego i zdecydowanie przeprowadziła swój plan. 2 lutego 1901 roku rozpoczęła postulat, a już 29 września otrzymała habit i po odbytym nowicjacie 3 sierpnia 1903 roku w Nizza Monferrato złożyła śluby. Zaraz potem wróciła do Rzymu, przeznaczona do domu w dzielnicy Trastevere, gdzie uboga pośród ubogich zajmowała się zwykłymi pracami wychowawczymi niemal do samej śmierci. Tylko ostatnie miesiące choroby spędziła w Turynie, przy bazylice Najświętszej Wspomożycielki, i tam 3 września 1907 roku cicho zgasła.

Czy jednak była „niezauważona”? Brano ją za anioła w ludzkim ciele. Teresa miała duszę wrażliwą na piękno, zdolności muzyczne i malarskie wcale nieprzeciętne, ale w swej pokorze nie szczyciła się nimi, używała ich tylko wedle potrzeb apostoelskich. Nie chwaliła się wpływem na otoczenie i jakby w ukryciu służyła swą mądrością życiową siostron, nowicjuszkom i wychowankom, garnącym się do jej czystego serca, bo czystość i miłość towarzyszyły stale jej pokorze. „Żeby umrzeć bez przykrości, warto żyć bez przyjemności” — powtarzała. Lub też: „Czyni wszystko dla Boga, niczego nie oczekując od stworzeń, a przykrości staraj się nie czynić nikomu”³⁷. Te i inne wskazówki mówią o wielkim doświadczeniu, żywej i głębokiej miłości Boga.

Służebnica Boża Magdalena Morano

Ksiądz Alojzy Castano jej krótką biografię rozpoczyna od stwierdzenia, że „Matka Morano w dziejach Córek Maryi Wspomożycielki jest idealną kontynuacją św. Marii Dominiki Mazzarello, współzałożycielki Instytutu”, i że wśród salezjanek, uformowanych w Mornese, ona pod pewnym względem „lepiej od innych interpretuje i wciela w życie szlachetne ideały świętości, salezjańskiej aktywności, formacji oraz duchowego podboju dusz”³⁸.

Morano urodziła się 16 listopada 1847 roku w Chieri jako szóste z ośmiorga dzieci Franciszka i Katarzyny Fangella, na chrzcie św. otrzymując imiona Magdalena Katarzyna. Około 1855 roku przeniósł się z rodziną do Bitigliera d’Asti. Śmierć, która zabrała ojca i część rodzeństwa, nie tylko wycisnęła łyzy, ale

³⁶ Zob. F. M a c c a n o. *Fiore di umiltà — Suor Valse Pantellini*. Turyn 1936.

³⁷ C a s t a n o. *Santità salesiana*, jw. s. 163.

³⁸ T a m ż e s. 239.

także zmusiła do gospodarczych oszczędności. Magdalena przerwała naukę szkolną, aby zarobkowaniem dopomóc matce. A choć nieco później przy pomocy kuzyna zdołała dokończyć szkołę podstawową, nie mogła już realizować swych marzeń o dalszym uczeniu się.

Sytuacja Magdaleny zmieniła się w piętnastym roku życia, gdy na życzenie proboszcza zajęła się wychowaniem dzieci w miejscowym przedszkolu, do czego miała szczególne uzdolnienia. Postarała się potem o dyplom nauczycielki i otrzymała zajęcie w szkole miejskiej w Montaldo Torinese. W ciągu kilkunastu lat owocnej pracy wychowawczej swoją wzorową postawą i pięknymi wynikami pedagogicznymi zdobyła sobie szacunek ludności i pochwałę władz szkolnych. Zdaniem proboszcza, była wzorem życia chrześcijańskiego i doskonałą organizatorką miejscowego stowarzyszenia Córek Maryi Niepokalanej. Miała, jak widać, wrodzone predyspozycje do działalności salezjańskiej.

Morano od wczesnej już młodości czuła w sobie powołanie do służby Bożej, ale jak wiadomo, początkowo musiała pomagać matce w utrzymaniu rodziny, a potem czynione parokrotnie próby, żeby się dostać do jakiegoś zakonu, nie udały się; pozostało jednak niezaspokojone pragnienie mimo przekroczonych trzydziestu lat.

Aż oto będąc w Chieri napotkała siostrę Roncallo z Córek Maryi Wspomocielki, która z entuzjazmem opowiadała jej o życiu młodego Instytutu w Mornese, założonego przez ks. Bosko. Po naradzeniu się postanowiła jeszcze raz spróbować i w sierpniu 1878 roku została przyjęta w Mornese do nowicjatu. Wobec kilkunastoletniej praktyki nauczycielskiej powierzono jej opiece grono uczennic, a już 8 grudnia w święto Niepokalanej zasłużyła sobie na obłóczyny, w następnym roku złożyła śluby czasowe, a 2 września 1880 śluby wieczyste.

Wtedy powierzono siostrze Magdalenie wychowanki macierzystego domu w Nizza Monferrato. Zdolności pedagogiczne, jakie wykazała, skłoniły przełożone do powierzenia jej samodzielnego zadania na Sycylii w randze dyrektorki, a potem inspektorki. Przez 26 lat pracy stała się założycielką 19 mniejszych i większych placówek, rozsianych po całej wyspie³⁹

Była niezmiernie aktywna, powtarzając za ks. Bosko: „Odpocznijmy sobie w niebie”, ale jak on nie traciła Boga z oczu, prowadząc głębokie życie wewnętrzne. Jak on starała się przez katechizację i konferencje uczyć o Bogu i swoją postawą, matczynym zatroskaniem i żywą wiarą wpływać na otoczenie bliższe i dalsze. Sługa Boży, kard. Dusmet, arcybiskup Katanii, który ją dobrze znał, powiedział, że nigdy przedtem nie spotkał kobiety tak energicznej, tak aktywnej, tak uprzejmej i tak pobożnej, jak siostra Morano. Nawet przeciwników przyciągała jej miłość i dobroć. Mówili o niej: wielka, niezwykła kobieta.

Była godną podziwu, lecz się wyczerpywała fizycznie i schorowana opuściła świat 26 marca 1908 roku. Jej szczątki, otaczane czcią, spoczywają w Ali Marina, w domu inspektorialnym i nowicjackim, wzniesionym jej staraniem.

³⁹ Zob. D. G a r n e r i. *Suor Maddalena Morano*. San Benigno 1923.

Służebnica Boża Euzebia Palomino

Zdaniem autorki życiorysu, Euzebia z natury swej miała skłonności do ascetyzmu: „do pełnego oderwania się od świata, do absolutnego wyrzekania się wszystkiego i dla wszystkiego, do bezustannej i doskonałej adoracji — a jednak z łatwością potrafiła przyjąć duchowość salezjańską: z jej właściwą prostotą, słodyczą, dobrotliwością, radosną pobożnością i gorliwością, bez sztuczności wewnętrznej i zewnętrznej”⁴⁰.

Przyszła na świat 15 grudnia 1899 roku w nędznej chałupce hiszpańskiej w Cantalpino, zamieszkałej przez ubogiego najmitę Augustyna Palomino i Joannę Yenes Garcia jako trzecie z rzędu dziecko. Ojciec Euzebii, na skutek kalectwa spowodowanego upadkiem, razem z córeczką wychodził na żebry, więc dopiero w 9 roku życia mogła pójść do szkoły, aby się przygotować do I Komunii św., którą przyjęła w maju 1908 roku w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Dziwne przeżycia mistyczne tego dnia wprowadziły ją w szczególną zażyłość z Bogiem, a choć potem musiała wrócić do zarobkowej pracy niańki czy służącej bogatszych rodzin, to jednak, mimo braku kierownika duchowego, wzrastała w boskiej mądrości, a za radą proboszcza, pod wpływem św. Ludwika Grignon de Montfort, oddała się w niewolę Bogarodzicy.

Palomino w proroczych snach, podobnie jak ks. Bosko, widziała pole swej przyszłej pracy, związanej z Najświętszą Wspomożycielką i świętymi „ranami Jezusa”, ale z początku tego nie rozumiała. Tymczasem w jej życiu następowały kolejne zmiany. W 1912 roku znalazła się w Salamance, najprzód jako niańka w domu pewnego krawca, a potem na służbie w schronisku dla starców. Wówczas zetknęła się po raz pierwszy z dziełem salezjańskim i zaprowadzona przez jakąś nieznaną do zakładu salezjanek, gdzie ku swemu zdumieniu odkryła swoją Wspomożycielkę ze snów, pozostała tam w charakterze służącej tego wielkiego kolegium.

Spełniło się jej marzenie o zakonie; odpadł warunek posagu z racji bogactwa cnót, jakie wniosła. W styczniu 1922 roku w miejscowym kolegium rozpoczęła postulat, pełniąc dalej służbę w zakładzie, a już 5 sierpnia tegoż roku rozpoczęła nowicjat w barcelońskim domu Sarria. Tam w ciągu dwuletniego pobytu, na skutek upadku, przecięcia żyły i wykrwawienia się, długo nie mogła odzyskać sił, lecz mimo to 5 sierpnia 1924 roku złożyła śluby i pełna entuzjazmu wyjechała na południe do domu przeznaczenia w Valverde del Camino. Wśród pracy różnego rodzaju: w kuchni, szatni, portierni, w ogrodzie czy oratorium stale umiała zachować łączność z Bogiem i jego Matką.

Skromność, pokora i radosna dobroć Euzebii zjednywały serca, a wiedza wlana u tej prostej dziewczyny zdumiewała wszystkich. Garnęła się do niej młodzież, siostry otaczały zaufaniem, bo oczyma duszy przenikała losy ludzkie; nawet klerycy przychodzili do niej, by się upewnić o swoim powołaniu, a inni o stanie łaski czy dalszej przyszłości. Przepowiedziała przyszłe zamieszki

⁴⁰ D. Grassiano. *Un carisma nella scia di Don Bosco — suor Eusebia Palomino FMA*. Rzym 1977 s. 216.

w Hiszpanii. A gdy się rozpoczęły, podobnie jak inne siostry w maju 1931 roku, musiała się w przebraniu ukrywać. I wtedy ofiarowała swe życie Bogu, aby jego łaska triumfowała. Śmierci pragnęła od dziecka, więc była odważna i opanowana w niebezpiecznych momentach. Propagowała nabożeństwo do „Ran Jezusa” i peregrynację figury Wspomożycielki.

Wiele cech siostry Palomino przypominało odbicie cnót ks. Bosko: stale utrzymywana łączność z Bogiem i stosowanie się do Jego planów, zjawiska mistyczne, umiłowanie Jezusa Eucharystycznego i Wspomożycielki, godna prostota w rodzinnych stosunkach we wspólnocie zakonnej i z wychowankami, łączona z dobrocią i usłużnością, bojaźń grzechu, radosna pracowitość i skłonność do surowego życia.

Miała inklinację do kontemplacji i stąd wywodzi się jej nabożeństwo do ran Jezusowych. Łączyła je z własnym cierpieniem, wynikającym z pogłębiającej się stale astmy, która w końcu spowodowała śmierć Euzebii 10 lutego 1935 roku.

Służebnica Boża Laura Meozzi

Laura należała do tych dusz apostołskich, które starały się przeszczepić dzieło i ducha ks. Bosko na ziemię polskie. Będąc Włoszką, Polskę uważała za swoją drugą ojczyznę, godną najwyższych ofiar.

„Córka Aleksandra i Anieli z domu Mazzoni, urodziła się we Florencji 5 stycznia 1874 roku. Gdy miała 5 lat, jej rodzina przeniosła się do Rzymu, tam też Laura kształciła się u Sióstr św. Doroty przy Trinità dei Monti. W wieku 21 lat poświęciła się Bogu w Zgromadzeniu Córek Maryi Wspomożycielki, Salezjanek ks. Bosko” — czytamy w jednej z biografii⁴¹.

Wykształcona i bardzo pobożna, dostrzegła Boże powołanie i, pociągnięta przykładem salezjanek, spotkanych w Rzymie, zrozumiała, że pedagogia ks. Bosko jest dla niej szansą życiową. Po odbytych postulacie i nowicjacie w Nizza Monferrato złożyła śluby w 1898 roku i zgłosiła się na misje. Ale posiadane wykształcenie skłoniło przełożone, by raczej przeznaczyć ją do pracy w zakładach prowadzących szkoły, najpierw w Ligurii, a potem w Katanii.

Wobec powstałych możliwości zapoczątkowania pracy sióstr w Polsce, przełożone wybrały 3 Polki, siostry: Annę Józek, Annę Wałęgę i Annę Śmiłowską oraz Włoszki: Marię Mazzoli, Franciszkę Barucco i Laurę, aby pod jej przewodnictwem tam wyjechać, w towarzystwie ks. Wojciecha Kuczewskiego. Stanęły na polskiej ziemi 5 października 1922 roku w Oświęcimiu, w zakładzie salezjańskim, witane uroczystie przez dyrektora zakładu, ks. Jana Świerca, który następnego dnia odwiózł je do Rózanegostoku, aby tam urządziły sobie pomieszczenie w zabudowaniach klasztoru poddominikańskiego, zagospodarowanego przez salezjanów, z pięknym sanktuarium maryjnym. Wkrótce otwały schronisko dla sierot, repatriowanych z Rosji. Warunki miały prymitywne, przypominające ubogą siedzibę w Mornese, ale i podobnie bohaterską atmosferę. Przetrwały czas surowej próby i cieszyły się wzrastającymi powołaniami, dla

⁴¹ T e n Ź e. *W kraju brzóz*. Rzym 1981 s. 9.

których w 1929 roku otwarły nowicjat celem uniknięcia kosztów wysyłania kandydatek do Włoch.

Drugim domem założonym był sierociniec wileński, przekazany przez ks. prałata Karola Lubiańca w 1924 roku, razem z folwarkiem Polepie koło Wilna. Około 1930 roku powstała placówka w Mysłowicach z oratorium żeńskim, szkoła wieczorowa i oratorium w Łodzi, wysłano siostry do pomocy salezjanom w Sokołowie Podlaskim. Wtedy centrum w Turynie erygowało wizytatorię i siostra Laura została mianowana wizytatorką; było już 5 domów, 32 siostry i 25 nowicjuszek.

Nawał pracy stał się powodem ataku serca i poważnej kuracji w szpitalu warszawskich elżbietanek, niezależnie od astmy, jaką Laura od dawna cierpliwie znosiła dla Boga. Gdy matka Meozzi doczekała się sióstr dyplomowanych, powstały dalsze domy: w Komornikach, Grabowie, gimnazjum żeńskie w Sokołowie, dom w Sakiszkach, nazwany Laurowem, który w czasie wojny, ze względu na swe położenie pośród lasów, z dala od większych skupisk ludzkich, był dla niej schronieniem.

Wojna 1939—1945 brutalnie przerwała rozwój zapoczątkowanego dzieła, rozproszyła siostry, zmusiła do niewolniczej pracy u wrogów. Laura, wyrzekając się możliwości powrotu do Włoch, została, by towarzyszyć w nieszczęściu swoim córkom duchowym. Macierzyńską troską otaczała wszystkich zagrożonych, modląc się i cierpiąc za innych, głodując w Laurowie i przez jakiś czas na zsyłce w Krynicy nad Wilią.

W ramach repatriacji sierocińca laurowskiego Meozzi dotarła w 1945 roku do Pawłowic koło Leszna, następnie przeniosła się do domu w Pogrzebieniu, odstąpionym przez salezjanów, i tam zaczęła organizować inspekcję. Tam też zmarła 30 sierpnia 1951 roku, pozostawiając jako rezultat swego pobytu w „kraju brzóz” około 200 sióstr w 19 domach. Do końca była wierna regule i duchowi salezjańskiemu. Była uwielbiana przez wszystkich dla swojej mocnej a subtelnej macierzyńskości i swojej prostej i stałej pobożności u stóp Najświętszej Eucharystii i Maryi Wspomożycielki, dzięki czemu nieraz widziała to, co niedostępne oczom ludzkim.

Inne służebnice Boże

Ksiądz Idzi Viganò we wspomnianym wyżej liście okólnym mówi o innych jeszcze siostrach, których świątobliwe życie zasługuje na wszczęcie procesu beatyfikacyjnego, wśród nich są dwie ofiary hiszpańskiej wojny domowej: Carmen Moreno i Amparo Carbonell. Do ich szeregu można dopisać Marię Moreno i Marię Romero. Świadczy to o żywotności idei oraz założonych instytucji skromnego księdza piemontkiego, którego duchowość odpowiada naszym czasom i zdobywa coraz więcej zwolenników.

IV

W początkowym okresie istnienia założonego przez ks. Bosko Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego nie posiadało ono instytucji zwanej

nowicjatem, ponieważ wystarczała sama formacja w oratorium pod okiem turyńskiego Wychowawcy. Aby jednak otrzymać aprobatę kościelną dla wszczętej działalności, trzeba było zorganizować regularną próbę nowicjacką oraz dalszą formację w domach zwanych studentatem a przeznaczonych dla studiów filozoficzno-teologicznych. Wyznaczeni formatorzy dopełniali formacji zaczętej przez Jana Bosko, a po jego śmierci sami już kontynuowali nadany kierunek formacji. W tej części będzie więc mowa o Sługach Bożych nie znających osobiście Fundatora Zgromadzenia, formowanych według tradycji przekazywanej przez formatorów. Ich duchowe portrety rozpoczniemy jednak — odstępując od przyjętej zasady — prezentacją sylwetki ks. Filipa Rinaldiego, przedstawiciela samych formatorów, przekazujących treści zdolne wyzwoić głębokie pragnienie salezjańskiej świętości.

Sługa Boży Filip Rinaldi

Są poszlaki, że św. Jan Bosko przewidywał w nim swego trzeciego następcę w Zgromadzeniu i dlatego dokładał wyjątkowych starań, by ukształtować młodzieńca do przyszłych zadań tak, aby stał się potem formatorem dalszych pokoleń salezjanów. Sam Sługa Boży pod koniec życia wspomina: „Wydaje mi się, że od jakiegoś czasu ks. Bosko wciąż mi powtarza: — spiesz się i nie ociągaj w przekazywaniu moim synom, nad którymi teraz masz pieczę, tego wszystkiego, com praktykował i czego uczyłem, aby się stawali prawdziwymi salezjanami według wzoru zesłanego mi z góry celem uformowania Zgromadzenia”⁴².

Rinaldi urodził się 28 maja 1856 roku w Lu Monferrato jako ósme z dziewięciorga dzieci Krzysztofa i Antoniny z domu Brezzi i tego samego dnia otrzymał imię chrzestne Piotr Filip, ale potem używał tylko drugiego. Pochodził z dostatniej i religijnej rodziny chłopskiej. Mając 5 lat ujrzał ks. Bosko po raz pierwszy, gdy w ramach wycieczki pojawił się z chłopcami w Lu. Święty utkwił malcowi głęboko w pamięci. Potem Filip parokrotnie rozmawiał z nim w Mirabello, gdzie w roku 1866/67 rozpoczął naukę w gimnazjum salezjanów. Wówczas wryły mu się w pamięć chwile spowiedzi, jakie odbył u niego i dziwne światło, w którym go przez moment ujrzał. Mimo czci, jaka się w nim dla Jana Bosko zrodziła, a może właśnie dlatego, opuścił Mirabello po jakimś incydencie z asystentem, tłumacząc się bólami głowy i przeszkadzającą mu słabością wzroku.

W Lu przez 10 lat Filip uprawiał rolę, przeżywając okres wewnętrznego zmagania się ze sobą. Odczuwał pociąg do kapłaństwa, więc nie myślał o małżeństwie, choć go do tego namawiano, borykał się z jakimiś trudnościami wewnętrznymi, a w korespondencji z ks. Bosko tłumaczył, że nie widzi w sobie zdatności do stanu duchownego. Był to chyba dla niego okres próby przypominający bolesną „noc zmysłów”

Jan Bosko nie tracił Rinaldiego z oczu i w 1877 roku zdołał nakłonić, aby udał się do salezjańskiego zakładu dla spóźnionych powołań w Sanpierzarena. Tam

⁴² „Atti del Capitolo Superiore” 12:36 s. 933.

pod opieką dyrektora, ks. Pawła Albery, kryzys minął. Filip odnowił prywatnie złożony ślub czystości i po dwóch latach znalazł się na próbie nowicjackiej w San Benigno. Kierowany przez magistra, ks. Barberisa, zakończył ją profesją zakonną 13 sierpnia 1880 roku. Potem, z posłuszeństwa ks. Bosko, przerobił na miejscu filozofię i teologię, aby 23 grudnia 1882 roku otrzymać w Ivrei kapłaństwo⁴³.

Słuchając rad Świętego Filip uczył się dalej, by uzyskać prawo nauczania w szkole; z pokornym łękiem przyjął nominację na dyrektora w Mathi Torinese, a następnie u św. Jana Ewangelisty w Turynie. Tam stał się prawdziwym ojcem spóźnionych powołań, formując siebie dalej poprzez osobiste kontakty z ks. Bosko, mieszkającym na Valdocco. Po jego śmierci ks. Rua wysłał Rinaldiego na dyrektora do hiszpańskiego zakładu w Sarrià, potrzebującego należytej odnowy. I nie zawiódł się; nowy zarządca dzięki naturalnym cechom swego charakteru i formacji zdobytej w szkole wielkiego Wychowawcy Młodzieży, zyskał sobie powszechne uznanie, uporządkował zakład i objął wpływem swoim inne placówki salezjańskie w Hiszpanii. Widząc to przełożeni uczynili go inspektorem prowincji hiszpańskiej i portugalskiej.

W 1901 roku Rinaldi został powołany do Turynu na stanowisko Prefekta Generalnego w Zgromadzeniu, tj. zastępcy Przełożonego Generalnego. Tę funkcję pełnił przez 20 lat, zdobywając sobie sympatię i szacunek. Prócz tego brał czynny udział w różnych akcjach i dziełach salezjańskich, takich jak oratoria, misje, Zrzeszenie Pomocników Salezjańskich i Byłych Wychowanków. Podtrzymywał na duchu Córkę Maryi Wspomożycielki, odłączone w 1901 roku od Salezjanów na mocy dekretu *Normae secundum quas*, i w ich turyńskim oratorium założył Stowarzyszenie Zelatorek Maryi Wspomożycielki, które z biegiem czasu przeobraziły się w instytut świecki pod nazwą Wolontariuszek Księdza Bosko.

Po śmierci ks. Pawła Albery, drugiego następcy św. Jana Bosko, Rinaldi został wybrany Generałem Zgromadzenia, które w czasie swych dziesięcioletnich rządów potrafił niemal podwoić liczebnie. Szczególną troską otoczył misje, ogłaszając „krucjatę misyjną” i do tej akcji wciągając młodzież. Liczył na nowe powołania. Zabiegał usilnie o przekazanie i zachowywanie ducha salezjańskiego w Zgromadzeniu poprzez konferencje, okólniki i własny przykład. W tym też celu zorganizował w 1926 roku dwa zjazdy inspektorów i dyrektorów domów salezjańskich. Przede wszystkim jednak wykorzystał uroczystości beatyfikacyjne Fundatora Zgromadzenia, jakie odbyły się trzy lata później w Rzymie i w istniejących ośrodkach salezjańskich.

„Jego szczególną troską było naśladowanie we wszystkim ks. Bosko, zwłaszcza w dobroci i miłości ojcowskiej. Potrafił stać się jego wierną kopią” — twierdzi ks. Piotr Tirone⁴⁴. Mimo niebezpiecznej choroby serca nie ustawał

⁴³ Por. E. C e r i a. *Sacerdote Filippo Rinaldi*. Turyn 1948.

⁴⁴ L. C a s t a n o. *Ksiądz Rinaldi — żywy wizerunek księdza Bosko*. Łódź 1983 s. 254.

w pracy, lecz czując zbliżający się koniec coraz więcej czasu poświęcał modlitwie. Zmarł prawie nieoczekiwanie 5 grudnia 1931 roku.

Sługa Boży Alojzy Mertens

Alojzy należy już do tych Sług Bożych, którzy osobiście nie zetknęli się z ks.

Bosko; oczarowany jego dziełem i duchem wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego w późniejszym wieku.

Mertens urodził się 22 lipca 1864 roku w zamożnej rodzinie belgijskiej jako ostatni z pięciu braci. Od dziecka miał skłonność do refleksji, a choć nie miał wybitnego talentu, jakoś dawał sobie radę z nauką w brukselskim kolegium jezuickim św. Michała. Czuł powołanie do stanu kapłańskiego i mimo wahań, z uwagi na brak zdolności, wstąpił do archidiecezjalnego Seminarium Duchownego w Malines, gdzie 15 czerwca 1889 roku został wyświęcony przez kard. Goossensa na kapłana⁴⁵.

Znając trudności szkolne z własnego doświadczenia, jako nauczyciel w kolegium w Tirlemont (dziś Tienen) Alojzy umiał wyrozumieć niesfornych uczniów i pozyskiwać ich dobrocią i perswazją. Miał zatem predyspozycje salezjańskie w pedagogii. Toteż był wprost zachwycony systemem wychowawczym ks. Bosko, gdy w 1891 roku odwiedził zakład salezjański w Liège. Miał się wówczas wyrazić, że gdyby mu przyszła myśl wstąpienia do zakonu, wybrałby salezjanów. Tymczasem jednak po siedmiu latach pracy w kolegium objął stanowisko kapelana w instytucie św. Wiktora w Alsemberg u Braci Miłośnierzej Pani; tu zdobył opinię świętego.

W 1899 roku Mertens postanawia zostać salezjaninem. Choć istniał już belgijski nowicjat w Hechtel, ks. inspektor Scaloni przeznaczył go na próbę nowicjacką do Liège, aby się bliżej przyjrzał życiu zakładowemu, którego urokowi tak się poddał. 15 grudnia 1900 roku ks. Alojzy składa śluby wieczyste i pozostaje na miejscu jako radca szkolny, ceniony przez współbraci i uczniów. Po dwóch latach uczyniono go dyrektorem nowo powstałego zakładu w Saint Denis-Westrem. Zabiegał wtedy o zorganizowanie studentatu teologicznego w Grand-Bigard. W 1907 roku wrócił do Liège na dyrektora i radcę inspektorialnego oraz proboszcza. Potem był już tylko proboszczem miejscowej parafii św. Franciszka Salezego aż do swojej śmierci.

Mimo rozlicznych zajęć, wykonywanych z wielką gorliwością, Alojzy starał się prowadzić życie kontemplacyjne. Tym się wyróżniał wśród belgijskich salezjanów, choć nie przestał naśladować ks. Bosko, który sam uprawiając kontemplację, pozostawał zawsze człowiekiem czynu. Z ducha ks. Bosko przyswoił sobie nade wszystko cechę ojcostwa, tak w stosunkach z młodzieżą, jak też z parafianami. Aby podnieść ich poziom moralny, odprawiając rekolekcje złożył za nich w ofierze Bogu swoje życie i w parę dni potem 20 kwietnia 1920 roku odszedł do Pana, posłuszny jego woli⁴⁶.

⁴⁵ Zob. A. L h e r m i t t e. *Serviteur de Dieu Luis Mertens*. Paryż 1945 s. 27 n.

⁴⁶ Por. C a s t a n o. *Santità salesiana*, jw. s. 297—316.

Błogosławiony Kalikst Caravario

Caravario przyszedł na świat w osadzie Cuorgne koło Turynu 8 czerwca 1903 roku, był o 30 lat młodszy od swego towarzysza w męczeńskiej śmierci, biskupa Alojzego Versiglia, nauczyciela i formatora duchowości misyjnej według myśli ks. Bosko.

Pobożni rodzice Piotr i Róża z domu Morgando dali chłopcu na chrzcie św. podwójne imię Kalikst Jakub. Gdy w 1908 roku przenieśli się do Turynu, cieszyli się, że syn zaczął uczęszczać do salezjańskiego oratorium św. Józefa, a potem uczyć się w ich kolegium św. Jana. Nie sprzeciwili się też postanowieniu piętnastolatka, by wstąpić do Zgromadzenia Salezjańskiego.

Chłopiec, ułożony i posłuszny, zwrócił na siebie uwagę dyrektora oratorium, ks. Garelli, swym działaniem apostolskim, prowadzonym wśród kolegów na wzór Dominika Savio, zaopiekował się nim więc, wysyłając do kolegium św. Jana, a potem do zakładu na Valdocco, aby tam uzupełnił swoje wiadomości z łaciny, bo dostrzegał w nim powołanie na księdza⁴⁷

Pod koniec I wojny światowej Caravario wstąpił do nowicjatu salezjańskiego w Foglizzo, gdzie 19 września 1919 roku złożył śluby zakonne, wyrażając chęć udania się na pracę misyjną. Już w poprzednich latach stykał się z przejeżdżającymi przez Turyn misjonarzami. Tym razem los zetknął go z ks. biskupem Versiglia, który w kwietniu 1922 roku znalazł się we Włoszech z okazji Kapituły Generalnej. Kalikst poprosił przełożonych, aby mógł z nim pojechać do Chin. Uzyskał zgodę. 14 września 1924 roku złożył śluby wieczyste i w parę tygodni potem opuścił ojczyznę.

Skierowany do sierocińca św. Józefa w Szanghaju, młody kleryk miał się uczyć języków i teologii, zajmując się równocześnie chłopcami. Temu zajęciu oddawał się z takim zapałem, że wkrótce mógł już wśród nich apostołować na dobre. Lecz spodobało się Bogu wypróbować jego odwagę, bo miasto, zdobyte w 1927 roku przez wojsko Chiang Kai Sheka, był zmuszony opuścić i udać się do Makau, a stamtąd na wyspę Timor u brzegów Australii, gdzie wypędzeni salezjanie otrzymali w mieście Dilly parafię i internat.

Kiedy po 2 latach danym mu było powrócić do Chin, które poczytywał sobie za drugą ojczyznę, znalazł się tym razem w Shiu Chow. Miał już ukończoną teologię, więc 18 maja 1929 roku otrzymał upragnione święcenia kapłańskie z rąk swego przewodnika duchowego, biskupa Versiglia. Stał się pełnowartościowym misjonarzem, bo i językiem władał należycie, i był urobiony duchowo, i zahartowany w przeciwnościach mimo młodego wieku.

Biskup, jako zwierzchnik Kaliksta, cenił jego zalety, aby więc wzmocnić nadwątlone zdrowie, dał mu zagospodarowaną placówkę misyjną w Siu Chow. Młody misjonarz zabrał się z zapałem do pracy, objeżdżając rozsiane w terenie stacje misyjne i gorliwie przygotowywał zapowiedzianą wizytację biskupa, na którą miał przywieźć ukochanego pasterza i ojca, razem z paroma osobami, które miałyby wesprzeć miejscowe akcje misyjne. Nie zdołał przywieźć. Bóg

⁴⁷ Zob. tamże s. 204—206.

bowiem zażądał od obu kapłanów śmierci męczeńskiej, jaką ponieśli 25 lutego 1930 roku, stając w obronie niewinnych dziewcząt⁴⁸.

Sługa Boży Rudolf Komorek

Według św. Jana Bosko „umartwienie jest abecadłem doskonałości”⁴⁹, ale do-

stosowane do kondycji człowieka, nieprzesadne. Święty chciał, by ono w jego środowisku „nie było jakimś dodatkiem do życia, czymś ponad życiem, czymś osobistym, niezawisłym od ducha powołania, przypieczętowanego być może ślubami, ale ma wynikać z samego życia — jak mówi ks. Caviglia. — A zatem środkiem umartwienia, narzędziem, powiedzmy — dyscypliną powinno być samo życie, które, zdaniem ks. Bosko, ma być surowe, ubogie, poskromione, składające się z pracy i powściągliwości, połączone z nieustannymi i niezmożonymi ofiarami, przyodziane w strój umartwienia, tzn. praktycznie i świadomie umartwione”⁵⁰.

W regule bywają jednak wyjątki. Omawiając życie „pokutnika salezjańskiego, jakim był ks. Rudolf Komorek, trzeba choć parę słów o tych wyjątkach powiedzieć. Jan Bosko tylko z racji bardzo ważnych pozwalał sobie czy innym na jakieś odejście od reguły. Toteż znajdowano i u niego czy innych salezjanów, takich jak ks. Fascia lub ks. Versiglia, różne przedmioty pokutne, a Dominik Savio otrzymywał pozwolenie na wyrzeczenie się niektórych posiłków. Zresztą życie ks. Bosko i całego otoczenia było surowe⁵¹, z biegiem czasu dopiero nieco złagodzone, co uzasadniają jego słowa: „Nie przypisuję wam żadnych szczególnych umartwień”⁵², prócz zaznaczonego w *Konstytucjach* postu piątkowego. Toteż ks. Rudolf wciąż się borykał z rozwiązaniem tego problemu, jak dalece może siebie umartwiać.

Komorek przyszedł na świat w Bielsku-Białej 11 października 1890 roku, otrzymując na chrzcie podwójne imię Rudolf Józef. Jego ojciec Jan był kowalem, matka, Agnieszka Gach, położną, a potem i szwaczką, aby utrzymać coraz liczniejszą rodzinę. Rudolf był trzecim z ich sześciorga dzieci, odznaczał się pobożnością, wielką rzetelnością imponującą rodzeństwu i od zarania nawykł do surowych warunków, zdumiewał swym panowaniem nad sobą.

Po zakończeniu w 1909 roku ośmioletniego gimnazjum z wykładowym językiem niemieckim, wstąpił do Seminarium Duchownego w Widnawie, jurysdykcyjnie należącego do archidiecezji wrocławskiej. Swą pilnością i pobożnością pozyskał sobie uznanie i należycie przygotowany 22 lipca 1913 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kard. Jerzego Koppa, by zaraz rozpocząć życie kapłana diecezjalnego w parafii Strumień koło Bielska. Jego drugą pracę w Zabrzegu przerwało w 1914 roku powołanie do wojska na kapelana rezerwy.

⁴⁸ Por. L e w i c k i, jw. s. 85—96.

⁴⁹ MB XIII 210.

⁵⁰ C a v i g l i a. *Savio Domenico*, jw. s. 248.

⁵¹ Por. np. MB IV 214—219.

⁵² MB XVII 267.

Przydzielony do szpitala wojskowego w Krakowie, Rudolf prowadził tryb życia podobnie ofiarny i umartwiony, jak w pracy parafialnej, i nawet w swej żarliwości apostołskiej poprosił w 1916 roku o przeniesienie na front, aby być bliżej konających w ogniu walki. W kilkanaście miesięcy potem znalazł się na froncie włoskim, gdzie wzięty do niewoli przebywał w trydenckim obozie jenieckim. Po zawieszeniu broni wrócił z odznaczeniami do pracy parafialnej, tym razem w Pogwizdowie, a potem we Frysztacie.

Szczególniejszą troską Komorek otaczał chorych, ubogich i dzieci, oddając im wszystko, cokolwiek otrzymał od podziwiających go parafian. Czując powołanie do życia bardziej surowego, zdecydował się wybrać Zgromadzenie Salezjańskie, które mu zaimponowało duchem młodzieżowym i misyjnym, ale dopiero w 1922 roku otrzymał od kard. Bertrama upragnione pozwolenie opuszczenia diecezji. Wówczas znalazł się w nowicjacie w Kleczy Dolnej i tam poznawał ducha ks. Bosko. Najwięcej kłopotów sprawiał mu problem praktyk umartwienia, które musiał miarkować roztropnością, ale znalazł konieczny kompromis. Złożywszy 1 listopada 1923 roku śluby zakonne, znów powrócił do pracy parafialnej, tym razem w parafii salezjańskiej w Przemyślu, marząc o wyjeździe na misje. Przełożeni uwzględnili jego podanie, przeznaczając go do Brazylii; 27 listopada 1924 roku znalazł się w Rio de Janeiro⁵³.

Rudolf marzył o pracy misyjnej wśród indian i niejednokrotnie będzie o tym wspominał, lecz wobec ogromnych potrzeb duszpasterskich dano mu pracę wśród emigrantów. Najpierw w São Felicjano w stanie Rio Grande do Sul, gdzie wśród kolonistów polskich pracował jako wikariusz z ks. Konstantym Zajkowskim i swą niezwykłą, ofiarną postawą zdobył od razu uznanie parafian i podziw proboszcza. Potem w latach 1929—1933 przeniósł się do zakładu w Niteroi w stanie Rio de Janeiro i obsługiwał sanktuarium Najświętszej Wspomożycielki, przygotowując się do ślubów wieczystych, które złożył w Lawrinhas 29 stycznia 1930 roku.

Zabłysła nadzieja, że powędruje do indian w Rio Negro, ale okoliczności zadecydowały, że został wysłany znowu do emigrantów na zastępcę proboszcza w Luis Alves, w stanie Santa Catarina (1934—1936), między rozrzuconych po okolicy Polaków, Niemców, Włochów i Portugalczyków, których pozyskiwał swoją świętością, wspomagany w pracy przez ks. Feliksa Rokickiego, bo jeszcze trzeba było obsłużyć sąsiednią Massaranduba, zależną od ks. Banisza, jego proboszcza, mocno podupadłego na zdrowiu.

To wyczerpujące życie koczownicze przerwała Rudolfowi nominacja na spowiednika salezjańskiego seminarium w Lavrinhas, w stanie São Paulo, gdzie obok tego przez kilka lat uczył kleryków różnych przedmiotów. Ponieważ jednak jego zdrowie budziło podejrzenia, wysłano go na badania lekarskie. Okazało się, że płuca miał zaatakowane gruźlicą, więc od 1914 roku zamieszkał w kuracyjnej miejscowości São José dos Campos, pracując tam aż do śmierci

⁵³ Zob. L. S t r a d a, P. Ł y s e k. *Śługa Boży ks. Rudolf Komorek*. W: „Chrześcijan” T. 7, s. 498—530.

jako spowiednik salezjańskiego domu dla chorych. Zmarł w tamtejszym sanatorium Vincentina Aranha 11 grudnia 1949 roku⁵⁴.

Zgodnie z posłannictwem salezjańskim Rudolf otaczał wielką dobrocią chorych i ubogich, a zwłaszcza dzieci; wśród możliwych czuł się nieswojo. Pracę i powściągliwość posuwał do heroizmu, nawet wbrew roztropności, wyniszczając organizm, który podtrzymywał nadprzyrodzonymi kontaktami z Jezusem Eucharystycznym i Najświętszą Dziewicą. Szedł drogą salezjańską, ale można powiedzieć, że „po samej krawędzi”, choć po gruncie pewnym i świętym.

Sługa Boży Alojzy Olivares

Pochodził z licznej rodziny, głęboko katolickiej. Urodził się 18 października

1873 roku jako czwarte z piętnaściorga dzieci Alberta i Judyty Reina, mieszkających w Corbetta, niedaleko Mediolanu. Nazajutrz po urodzeniu został ochrzczony i otrzymał poczwórne imię: Alojzy Anioł Dominik Maria.

Już samo to, że synowie Alojzy i Joachim wybrali sobie drogę kapłańską, a córka Maria zakonną, wymownie świadczy o atmosferze panującej w domu rodzinnym. Toteż Alojzy od dziecka wyróżniał się szczególną pobożnością i niezwykłą pokorą, cechującą go nawet w fioletach biskupich. W ósmym roku życia rodzice oddali go do proseminarium, po otrzymanym bierzmowaniu. Dwa lata później, 17 czerwca 1883 roku przystąpił do pierwszej Komunii św. i zaraz potem przywdział sutannę klerycką, wstąpił bowiem do niższego seminarium w Seveso. Następnie ukończył filozofię w Monza i teologię w Mediolanie, przyjmawszy 4 kwietnia 1896 roku święcenia kapłańskie z rąk kard. Ferrari, który przeznaczył go na wicerektora arcybiskupiego kolegium w Saronno. Tam w ciągu ośmiu lat pracy zdobył sobie opinię doskonałego wychowawcy, bowiem, jak się wyraził jeden ze świadków, odznaczał się „owym ojcostwem, które należy do podstawowych zasad duchowych ks. Bosko”⁵⁵.

Z salezjanami Olivares nawiązał kontakt podczas swego pobytu w Mediolanie i zachwycony duchem Założyciela, tak odpowiadającym jego naturze, ślubował Najświętszej Wspomożycielce, że wstąpi do Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Chciał to uczynić zaraz po święceniach kapłańskich, ale sprzeciwił się temu kard. Ferrari i dopiero w 1904 roku, na ponowioną prośbę, choć niechętnie, wyraził zgodę. Wówczas Alojzy rozpoczął w Foglizzo swoją próbę nowicjacką, zakończoną 15 listopada 1905 roku ślubami czasowymi, a w dwa lata później wieczystymi.

Ksiądz Michał Rua, Przełożony Generalny Towarzystwa, rychło dostrzegł jego wybitną osobowość, polecił mu zdobyć na Uniwersytecie Turyńskim dyplom i uczynił go profesorem teologii moralnej Międzynarodowego Studentatu Teologicznego i wychowawcą młodzi kleryckiej. Po 4 latach cichej, niezwykle owocnej pracy, z żalem żegnali go uczniowie i koledzy, gdy został przeniesiony

⁵⁴ Por. R. A z z i. *Apostoł ubogich ks. Rudolf Komorek*. Łódź 1984.

⁵⁵ L. C a s t a n o, A. A r c h e t t i. *Santità viva di Monsignore Olivares*. Turyn 1979 s. 13.

do Rzymu na bardzo trudną parafię na przedmieściu Testaccio, gdzie miał być proboszczem i dyrektorem.

Od swego przybycia do Rzymu w 1910 roku Alojzy przez sześć lat pracował ofiarnie nad zmianą oblicza parafii. Ledwie postawił pierwsze kroki, a już zaraz został spoliczkowany przez któregoś antyklerykała. Swoją ojcowską postawą zaczął stopniowo pozyskiwać wrogów dla Chrystusa. Uspokoił ludność, zapełnił wiernymi kościół, rozwinął owocnie pracę duszpasterską.

Widząc to Benedykt XV powierzył Alojzemu jeszcze trudniejsze zadanie, mianując go biskupem ordynariuszem dwóch niełatwych diecezji: Nepi i Sutri, a także Administratorem Apostolskim przyległych diecezji Cività Castellana, Orte i Gallese. 29 października 1916 roku kard. Cagliero, wraz z ks. Morganti, arcybiskupem Rawenny, dawnym kierownikiem duchowym ks. Olivaresa, udzielił mu sakry biskupiej⁵⁶.

W pracy swej Alojzy był wprost niezmordowany. Diecezje były niewielkie, sąsiadujące ze sobą, wzajemnie się boczące, nastęrczały sporo kłopotów. A on, jakby tego było zbyt mało, podjął się jeszcze głoszenia kazań, które nie zawsze wprawdzie piękną wymową, ale świętością natchnionego słowa porywały słuchaczy. Był częstym gościem salezjańskiego zakładu Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie i, co było u niego zwyczajem, czarnym płaszczem ukrywał swoje biskupie dystynkcje. Podczas głoszonych rekolekcji w zakładzie salezjańskim w Porderone w maju 1943 roku zasłabł. W szpitalu nie zdołano już odratować zbyt wyniszczonego organizmu i wśród pogodnie przyjętych cierpień zmarł tamże po kilkunastu dniach 19 maja tegoż roku. Katedra w Nepi przechowuje jego doczesne szczątki w marmurowym sarkofagu.

Sługa Boży Józef Cognata

Cognata urodził się 14 października 1885 roku w Girgenti (dziś Agrigento)

jako drugi z sześciorga dzieci Witalisa i Róży Montana. Na chrzcie otrzymał imiona Józef Antoni Wiktor.

Matce udało się umieścić swego Peppina, jak i trzech pozostałych synów, w Randazzo, gdzie salezjanie od 20 lat prowadzili zakład wychowawczy. Atmosfera w szkole, zaszczipiona przez dyrektora domu, ks. Piotra Guidazio, tchnęła radosnym duchem ks. Bosko, toteż w ciągu trzech lat pobytu w gimnazjum zdobyła sobie serce pobożnego chłopca. Postanowił zostać salezjaninem, co wywołało prawdziwą konsternację wśród krewnych, pochodził bowiem ze znakomitej rodziny sycylijskiej, w której dziadek był senatorem Królestwa Włoskiego, ojciec prawnikiem, związanym z masonerią, i tylko matka była szczerze pobożną katoliczką.

Nie pomogły zabiegi dziadka, by nauką w liceum państwowym w Rzymie i rozrywkami towarzyskimi odwieść Józefa od powziętego zamiaru. Ojciec musiał odwieźć go do Katanii, gdzie był nowicjat, tyle że wymógł na przełożo-

⁵⁶ Por. C a s t a n o. *Santità salesiana*, jw. s. 361—381.

nych, że syn skończy najpierw liceum, choćby nawet w sutannie. Próba nowicjacka musiała się zatem przeciągnąć i śluby czasowe mógł złożyć dopiero 6 maja 1905 roku. Śluby wieczyste złożył na ręce ks. Rua, Generała Zgromadzenia, podczas jego wizytacji w zakładzie. Śledził on już zresztą losy chłopca od chwili ujawnionego przezeń przez ks. Guidazio powołania.

Podczas praktyki asystenckiej Józef wykazał szczególne zdolności wychowawcze, a gdy ukończył teologię i otrzymał 19 sierpnia 1909 roku święcenia kapłańskie w Acireale, z całym zapałem zajął się nauczaniem po różnych zakładach: w Bronte koło Randazzo, w Este pod Padwą, w Macerata. W latach 1916—1919 pełnił służbę wojskową w Kompanii Sanitarnej. Po wojnie zajął się w 1919 roku budową nowego zakładu w Trapanii na Sycylii, z kościołem Wspomożycielki, dla którego kamień węgielny poświęcił sam ks. Generał, Filip Rinaldi, który objął rządy Zgromadzenia po ks. Rua. Było to dla ks. Józefa ważne spotkanie.

Cognata zostaje następnie dyrektorem zakładu w Randazzo, a po trzech latach ks. Rinaldi przenosi go do Gualdo Tadino w środkowych Włoszech, skąd po roku rządzenia otrzymuje nominację na dyrektora rzymskiego zakładu Sacro Cuore. Tutaj dał się poznać z dobroci swego serca. We wspomnieniach współbraci, którzy wówczas tam przebywali, można przeczytać, że był „człowiekiem wielkiej kultury”, „był miły i uprzejmy dla wszystkich”, jak pisze jego biograf, a jako kierownik dusz zapełniał klasztory powołaniami, bo „posiadał szczególne oświecenia i charyzmaty”⁵⁷

Nie zdziwiono się wcale, gdy Pius XI mianował Józefa biskupem Bova Marina na południu Włoch. Konsekrację biskupią przyjął 23 marca 1933 roku z rąk kard. Augusta Hlonda, polskiego salezjanina, papież wręczył krzyż pektoralny. Już pierwszy objazd po górskiej diecezji wykazał, jak trudne ks. biskup otrzymał zadanie, by odmienić zastaną rzeczywistość: niski poziom duchowieństwa, brak powołań, zaniedbane kościoły i plebanie, opuszczone dzieci i młodzież. Trzeba było zacząć od dzieci. Zachęcony przez Piusa XI zdecydował, że musi znaleźć pomocnice, które by zajęły się sprawami pomieszczeń sakralnych i katechizacją dzieci, gdyż siostry zakonne, widząc istniejące warunki, odmawiały współpracy.

Gdy znalazły się kandydatki, 8 grudnia 1933 roku Cognata zakłada w Pèllaro instytut pod nazwą Salezjańskich Sióstr Oblatek Najświętszego Serca. Ubogie, ofiarne, formowane w duchu ks. Bosko, szybko zaczęły się rozwijać nawet w innych diecezjach. Niestety, dla niego stały się bramą na kalwarię duchową. Oto bowiem ich dom w Casal Bruciato pod Rzymem, erygowany w posiadłości bogatego i wpływowego człowieka, uległ gorszącemu zeświecczeniu, został więc decyzją biskupią zamknięty. To wywołało obrazę i zemstę właściciela oraz bunt tamtejszych oblately. Na skutek powodzi oszczerstw władze kościelne odseparowały założyciela od Instytutu, a potem zawiesiły go w czynnościach biskupich.

⁵⁷ T e n z e. *Il Calvario di un vescovo*. Turyn 1981 s. 95, 97.

Patrząc od strony nadprzyrodzonej, przyczyna tego bolesnego doświadczenia rysuje się inaczej. Oto Cognata, przynaglony chorobą ojca, aby uzyskać jego nawrócenie, wobec swego przyjaciela, biskupa Jana Peruzzo, składa siebie Bogu na ofiarę. Wkrótce Peruzzo przyjmie pojednanie umierającego grzesznika z Bogiem, ale syn musi teraz dopełnić ofiary cierpienia. Toteż wszystkie zarzuty znosi w milczeniu i tylko dwukrotnie prosi władze kościelne o rewizję procesu, lecz bezskutecznie. Przełożony Generalny salezjanów skierowuje Józefa w 1940 roku do aspirantatu w Trento, gdzie przebywa bez oznak biskupich. Potem przenosi go do Rovereto i wreszcie do Castello di Godego, w prowincji weneckiej. Dobrowolny męczennik nikogo nie obwinia, pozostawiając wszystko w rękach Bożych.

W 25 rocznicę istnienia siostry Oblatki postanowiły zwrócić się do Jana XXIII z prośbą o rehabilitację swego Założyciela. Biskup Peruzzo wspomógł je, naświetlając sprawę ze swej strony. Wtedy w 1962 roku Jan XXIII przywrócił Józefowi godność biskupią, a Paweł VI łączność z założonym Instytutem. Mógł więc odtąd Cognata dalej udzielać się z posługą. W czasie jednej z takich wizyt zmarł w Pèllaro 22 lipca 1972 roku ten męczennik duchowy, do końca wierny ks. Bosko, posłuszny przełożonym.

Sługa Boży Szymon Srugi

W czasie gdy ks. Bosko zakładał we Włoszech dla celów wychowawczych Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego, ks. kanonik Antoni Belloni zaczął zbierać opuszczoną młodzież palestyńską i w 1874 roku zawiązał w tym samym celu Towarzystwo Świętej Rodziny. W 1887 roku zaproponował Janowi Bosko współpracę, a ten oświadczył, że wobec braku personelu nie może tego uczynić, ale robi to jego następcą.

Rzeczywiście, w 1891 roku ks. Michał Rua zgodził się na unię obu zgromadzeń, pod warunkiem wszakże, że ci z członków Towarzystwa Św. Rodziny, którzy na to przystaną, odbędą nowicjat salezjański. Wśród chętnych znalazł się Szymon Srugi.

Simaàn Àazar Srugi urodził się w Nazarecie 15 kwietnia 1877 roku i 10 maja tegoż roku został ochrzczony w grecko-katolickiej parafii maronitów. Jego ojciec, Àazar-es-Srugi, rymarz z zawodu, i matka, Dàlleh Ibrahim el Khuàli, zmarli wcześniej, wydając na świat dziesięcioro dzieci, z których przy życiu pozostał tylko najmłodszy Szymon i siostra Zahra. Siostrą zaopiekowali się protestanci, a jedenastoletni chłopiec trafił do sierocińca w Betlejem, założonego przez ks. Belloni. Tu mógł wyuczyć się krawiectwa i całym sercem ukochał Jezusa i Maryję, których śladami szedł w życie. Kiedy salezjanie przyjęli kierownictwo zakładów Towarzystwa Św. Rodziny, on tak jak i inni wstąpił do nowicjatu w Beitgemàl, 31 października 1896 roku składając w Cremisan śluby wieczyste.

Potem Szymon całe swe życie spędził w Beitgemàl, oddany różnym zajęciom tej szkoły rolniczej. Jako koadiutor, tzn. brat zakonny, pracując tam 47 lat, był asystentem chłopców, krawcem, nauczycielem, kościelnym, piekarzem, sklepi-karzem, a nade wszystko infirmarzem. Był wzorem dla innych w łączeniu się

z Bogiem, aż po wzloty mistyczne. Toteż ks. Rua, w czasie swych odwiedzin Ziemi Świętej, polecił przełożonym: „Obserwujcie go, notujcie jego słowa i czyny dzień po dniu. To cenny współbrat, autentyczny święty”⁵⁸. Sam prowadził z nim korespondencję, gdyż Szymon rozmawiał po włosku.

Srugiego znała ludność zarówno chrześcijańska, jak i muzułmańska, bo był wprost uosobieniem miłosierdzia dla wszystkich, zwłaszcza dla ubogich, niešťeśliwych, potrzebujących opieki i chorych, co w naśladowaniu ks. Bosko było jego specyficzną cechą. Obie wojny światowe dały się mocno we znaki tak szkole, jak i okolicznym biedakom. Toteż do jego ambulatorium w zakładzie zbiegano się tłumnie, bo lepiej niż niejeden lekarz potrafił zaradzić różnym chorobom, wzywając Jezusa i Sitti Màriam, Dziewicę Maryję, miał bowiem święte ręce, jak mówiono, nazywając go mistrzem, cudotwórcą, „Muàllem Srugi” A kiedy sam zapadł na malarię, przyjął to jako wolę Bożą, umierając 27 listopada 1943 roku.

Sługa Boży Artemidiusz Zatti

Artemidiusz urodził się 12 października 1880 roku we włoskim Boretto jako trzeci z ośmiu synów Alojzego i Albiny Vecchi. Już w czwartym roku życia pomagał rodzicom w polu, a liznąwszy nieco nauki szkolnej, od dziewiątego do szesnastego roku najmował się u sąsiadów do pracy za lichą opłatę⁵⁹.

Nędza zbyt doskwierała rodzinie, więc na zaproszenie stryja wyjechali do Bahía Blanca w Argentynie. Tam ojciec prowadził stragan na rynku, Artemidiusz zaś pracował w cegielni. Wolne chwile spędzał na placówce salezjańskiej u ks. Karola Cavalli, misjonarza, gdzie przeczytawszy życiorys ks. Bosko, zaczął marzyć o kapłaństwie, by jak on służyć bliźnim.

Widząc oznaki powołania, salezjanie przyjęli go w 1900 roku do aspirantatu w Bernal, tu z wielkim trudem odświeżał swoje wiadomości szkolne, ale już po roku, zapadłszy na gruźlicę, wrócił do rodziny. Aby go ratować, ks. Cavalli wysłał chłopca do Viedma, gdzie klimat był lepszy i gdzie ks. Ewazjusz Garrone, salezjanin, prowadził jak umiał prowizoryczny szpitalik. „Doktor”, obejrzawszy chorego, ukląkł razem z nim i oświadczył, że wyzdrowieje, pod warunkiem wszakże złożenia obietnicy Najświętszej Wspomożycielce, iż poświęci całe życie ubogim chorym.

Rzeczywiście, po dwóch latach Zatti był na tyle zdrowszy, by pomagać w tej przedziwnej aptece, która bogatym lekarstwa sprzedawała, biednym zaś dawała. Tak samo było z leczeniem w szpitaliku. W 1908 roku Artemidiusz złożył śluby zakonne jako brat-koadiutor i dalej pomagał ks. Garonne, a gdy ten umarł, przejął po nim aptekę i szpitalik, choć oficjalnym zarządcą był odtąd lekarz zawodowy. Artemidiusz krążył swoim rowerem po okolicy i jak dawniej wyszukiwał chorych. Potem wybudował w miejsce prowizorycznego nowy

⁵⁸ E. Fonti. *Un buon Samaritano — Contadino di Gesù*. Turyn 1967 s. 44; por. G. Shalhùb. *Abuliatàma*. Tamże 1955.

⁵⁹ Zob. E. Bianco. *Era il parente di tutti i poveri*. Turyn 1978.

szpital i w 1917 roku uzyskał w La Plata dyplom aptekarza. Zresztą ludność i bez tego nazywała go doskonałym „lekarzem”, leczącym bardziej modlitwą niż lekami, bo traktował chorych jak samego Chrystusa. 15 marca 1951 roku nowotwór na trzusce położył kres jego ofiarnemu życiu.

Jako salezjanin, formowany przykładem współbraci i nade wszystko ukochaną lekturą żywotu ks. Bosko, był wierny upominkom danym przez Świętego misjonarzom, zwłaszcza zaś poleceniu: „Otaczajcie szczególną opieką chorych, dzieci, starców i ubogich, a pozyskacie błogosławieństwo Boże i życzliwość ludzi”⁶⁰. Dziś szpital nosi jego nazwisko, a wystawiony pomnik przypomina o zmarłym „cudotwórcy”, by polecać się jego wystawiennictwu przed Bogiem.

Mordowani za wiarę

Należy też wspomnieć o tych synach duchowych ks. Bosko, wiernych tradycji salezjańskiej, którzy oddali swe życie za przynależność do Kościoła w trudnych czasach tragedii wojennych naszego wieku.

Podczas wojny domowej 1936—1938 zostało wymordowanych w Hiszpanii 87 salezjanów, 5 aspirantów, 2 salezjanki oraz 3 pomocników salezjańskich, razem 97 członków Rodziny Salezjańskiej. Wszczęto zbiorowy proces beatyfikacyjny, mający wykazać, którym z tych ofiar należy się tytuł męczeństwa za wiarę. Tym bardziej, że były wśród nich osoby już przedtem cieszące się opinią świętości, jak ks. Józef Calasanz, inspektor barceloński, który miał szczęście widzieć ks. Bosko jeszcze za życia⁶¹.

Choć Polska nie może sobie pozwolić na taki zbiorowy proces, podobnie jak Hiszpania ma swoich męczenników. W zawierusze II wojny światowej Zgromadzenie w Polsce utraciło 60 współbraci, wielu z nich zginęło w obozach zagłady⁶². Szczególną pamięcią cieszą się ks. Józef Kowalski, obrońca różańca, ks. Włodzimierz Szembek, który życie swe ofiarował za kata, i koadiutor Szymon Szmergalski, już długo wcześniej uchodzący za świętego.

Przygotowywane procesy beatyfikacyjne

Ostatnio postanowiono wszcząć nowe procesy beatyfikacyjne paru członków Towarzystwa. Wśród nich warto wskazać na dwie postaci:

a) ks. J ó z e f Q u a d r i o. Rada Wyższa Zgromadzenia 18 marca 1983 roku poleciła postulatorowi salezjańskiemu wszcząć proces beatyfikacyjny ks. Józefa Quadrio, profesora Papieskiego Uniwersytetu Salezjańskiego w Rzymie. Józef urodził się 28 listopada 1921 roku w Vervio, uczył się w aspirancie misyjnym w Ivrei, nowicjat odbył w Villa Moglia, składając tam 30 listopada 1937 śluby zakonne. Potem studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie filozofię i teologię, w Rzymie też 16 marca 1947 otrzymał święcenia kapłańskie. Od 1949 do 1959 roku był profesorem dogmatyki, pełniąc przez

⁶⁰ Por. C a s t a n o. *Santità salesiana*, jw. s. 337—360.

⁶¹ MB XI 389.

⁶² Zob. W. J a c e w i c z. *Męczeństwo salezjanów polskich w czasie okupacji hitlerowskiej 1939—1945*. W: *75 lat działalności salezjanów w Polsce. Księga pamiątkowa*. Łódź 1974. s. 225—259.

pewien czas funkcję dziekana wydziału. W 1959 roku z powodu choroby przestał uczyć, ale nie przestał oddziaływać na środowisko duchem mądrej dobroci salezjańskiej. Zmarł w Turynie 23 października 1963 roku, pozostawiając po sobie kilka wydrukowanych książek naukowych i swoje złote myśli⁶³.

b) kard. **A u g u s t H l o n d**. Kapituła Generalna Towarzystwa w 1984 roku zainteresowała się wszczęciem procesu beatyfikacyjnego kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski, świątobliwego kapłana, prawdziwego „męża Bożego”, założyciela zgromadzenia duszpasterskiego dla wychodźców.

August urodził się na Śląsku w Brzęczkowicach 5 lipca 1881 roku z rodziców Jana i Marii Imiela, ludzi głębokiej wiary i wielkiej odpowiedzialności za katolickie wychowanie swego liczego potomstwa. Początki nauki pobierał w Polsce. W lipcu 1893 roku z bratem Ignacym udał się do Turynu, skierowany następnie do gimnazjum w Lombriasco, a po jego ukończeniu zgłosił się do nowicjatu w Foglizzo, gdzie 3 października 1897 roku na ręce błogosławionego Michała Rua złożył śluby zakonne. Potem wyjechał do Rzymu studiować filozofię na Uniwersytecie Gregoriańskim. W 1900 roku wrócił do Polski do zakładu w Oświęcimiu. Wśród licznych prac w szkole kończy prywatnie teologię i 23 września otrzymuje święcenia kapłańskie. Przez 2 lata pracuje jako kapelan w Schronisku w Krakowie, studiując jednocześnie na Wydziale Filozoficznym UJ. W 1907 roku organizuje zakład w Przemyślu, przenosząc się ze studiami do Lwowa. Nie dokończył ich jednak, gdyż w 1907 roku przełożeni mianowali go dyrektorem zakładu salezjańskiego w Wiedniu. W 1919 zostaje mianowany inspektorem prowincji wiedeńskiej i działa tam do 1922 roku.

Wolał Piusa XI w 1922 roku ks. Hlond zostaje powołany na Administratora Apostolskiego Górnego Śląska. 3 stycznia 1926 roku zostaje konsekrowany na biskupa ordynariusza nowo powstałej diecezji śląskiej, lecz jeszcze w tym samym roku Stolica Apostolska wynosi go do godności arcybiskupa i prymasa archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. 23 czerwca 1927 otrzymuje nominację na kardynała. Odtąd niezmordowanie prowadzi przeliczne akcje mające na celu ożywienie życia religijnego w kraju, a także na emigracji, zakładając w tym celu w 1926 roku Towarzystwo Chrystusowe. Przeżył tragedie wojny na tułaczce poza Ojczyzną. Po powrocie zajął się gorliwie odbudową struktur kościelnych i pogłębieniem duchowości narodu, walcząc o prawa Kościoła w nowej rzeczywistości. Zmarł w Warszawie 22 października 1948 roku, żegnany powszechną żałobą⁶⁴.

V

Do Rodziny Salezjańskiej należą nie tylko Córki Maryi Wsomożycielki, dawniej ściśle związane z Towarzystwem Salezjańskim, ale też założeni przez

⁶³ Por. E. Valentini. *Don Giuseppe Quadrio*. Turyn 1968.

⁶⁴ Zob. S. Kosiński. *Kardynał August Hlond prymas Polski 1881—1948*. W: *75 lat działalności salezjanów*, jw. s. 193—224.

ks. Bosko Pomocnicy Salezjańscy i zorganizowani później Byli Wychowankowie oraz wszystkie nowsze ugrupowania wzorujące się na duchu salezjańskim, związane procesem kanonicznym ze Zgromadzeniem. Duch ks. Bosko i tam przeniknął głęboko, wydając kwiaty świętości. W toku są dwa procesy beatyfikacyjne: Doroty Chopitea i Aleksandry da Costa.

Służebnica Boża Dorota Chopitea

Dorota była córką emigrantów hiszpańskich w Chile, Piotra Nolasco Chopitea i Izabeli Villota. Urodziła się 5 czerwca 1816 roku w Santiago, jako jedna z osiemnastorga dzieci, i tego samego dnia na chrzcie św. otrzymała podwójne imię Antonina Dorotea dei Dolori. Zachodzące przemiany polityczne zmusiły tę bogatą i wpływową rodzinę do powrotu w ojczyście strony. Osiedli w Barcelonie. Tam bardzo wcześnie, bo w siedemnastym roku życia, Dorota poślubiła majątnego kupca Józefa Marię Serra.

Pani Dorota Serra, z domu Chopitea, miała charakter wolicjonalny i złote serce. Potrafiła rządzić domem, ale też pomagać mężowi w sprawach finansowych i towarzyszyć mu w podróżach, zajmować się wychowaniem pięciu córek, lecz także wielkoduszną dobroczynnością. Mąż nie szczędził jej na to środków materialnych, więc już za jego życia ufundowała przeszło 10 obiektów dobroczynnych, a w ogóle ponad 30. Zawsze się kierowała roztropnością, nie uszczuplając posagu córek, nie skąpiąc służbie i ze względu na męża nie zaniżając przy tym stopy życiowej domu. Kiedy w 1882 roku mąż zmarł, potrafiła sobie narzucić daleko idącą oszczędność, aby całkowicie oddać się dziełom miłosierdzia chrześcijańskiego.

Z ks. Bosko i jego działalnością Dorota zetknęła się w starszym wieku. W miesiąc po śmierci męża nawiązała ze Świętym korespondencję, by zachęcić do otwarcia domu w Barcelonie. Od czasu jego wizyty w Hiszpanii stała się oddaną Pomocnicą Salezjańską na rzecz ubogiej młodzieży. Ufundowała dwa zakłady salezjańskie w obrębie Barcelony, dom w Talka oraz zakład św. Doroty Córek Maryi Wspomożycielki, troszcząc się gorliwie o ich pomyślny rozwój. W Wielki Piątek 1891 roku przeżyła się podczas kwesty i po siedmiu dniach, cierpliwie i pogodnie znosząc nasilające się dolegliwości, 1 kwietnia odeszła z tego świata.

Pod wieloma względami Dorota przypominała samego ks. Bosko. Jej żywa wiara, nadzieja i miłość najbardziej opuszczonych i poszkodowanych szła śladami Świętego, choć poznała go, gdy już miała życie wewnętrzne uformowane. Kiedyś postanowiła sobie: „Ubodzy będą pierwszymi w myślach moich zaraz po obowiązkach stanu”⁶⁵ i tym się na co dzień kierowała. Ksiądz Filip Rinaldi powiedział o niej: „Ze spokojnym sumieniem mogę stwierdzić nadprzyrodzoną miłość Boga. Co więcej, stwierdzam brak ciężkich przewinień, a nawet dobrowolnych win powszednich”⁶⁶.

⁶⁵ C a s t a n o. *Santità salesiana*, jw. s. 231.

⁶⁶ Tamże s. 228.

Służebnica Boża Aleksandra da Costa

Alessandrina Maria da Costa urodziła się 30 marca 1904 roku w parafii Balazar w portugalskiej prowincji Oporto. Już pięcioletnią Sandrinę matka Maria Anna wysyłała na katechizm, którego mała z czasem uczyła inne dzieci, a po dwu latach razem z siostrą Diolindą zamieszkała na stacji u znajomych w Povoia di Varzim, aby się mogła przygotować do pierwszej Komunii św., którą przyjęła w 1911 roku, i do bierzmowania.

Obrotna, wesola córka, nazywana przez mamę „chłopaczkiem”, od 9 roku życia zarabiała pracą w polu. Spadła z drzewa, gdy wspinała się po liście dla bydła. Zaczęła wtedy niedomagać. Pomagała siostrze w krawiectwie, matka natomiast zarabiała pracami u sąsiadów. Któregoś dnia w 1918 roku trzech napastników wtargnęło do mieszkania. Siostra z koleżanką uciekły, wyrrywając się im z rąk, a Sandrina wyskoczyła przez okno tak nieszczęśliwie, że uszkodziła sobie kręgosłup. Toteż Aleksandra od 1924 roku z powodu paraliżu nie mogła już opuszczać łóżka. Początkowo modliła się o zdrowie, potem zrezygnowana zdała się na wolę Bożą, modląc się o ukochanie cierpień, aby nimi wynagradzać Jezusowi w tabernakulach za obojętność i doznawane zniewagi.

W 1934 roku Chrystus wezwał ją, by się dała ukrzyżować za Niego, tłumacząc: „Aby grzeszników zbawiać, wybieram dusze i na ich ramiona wkładam krzyż, skłaniając je, żeby im dopomagały”, bo „cierpienie, krzyż jest kluczem do nieba”, jak sama zanotowała w swoich zapiskach. W związku z tym Aleksandra zaczęła przeżywać różne stany mistyczne, zarówno bolesne jak i uszczęśliwiające: ataki szatańskie, obawę mistyfikacji, beznadziejne opuszczenie, noc zmysłów i ducha, zjednoczenie ekstatyczne i przekształcające, a szczególnie przeżywane co piątek w latach 1938—1942 ekstatyczne cierpienia Kalwarii, ale bez objawów stygmatycznych. Przez ostatnie 12 lat odżywiała się samą Komunią św.

W ciągłym dialogu ze Zbawicielem otrzymywała pouczenia i polecenia. Wobec szerzącego się zła na ziemi Chrystus zażądał, by świat poświęcono Niepokalanemu Sercu Maryi, o czym Sandrina przez spowiednika powiadomiła papieża, który nakazał poddać ją badaniom kanonicznym i szpitalnym, zwłaszcza że w marcu 1939 roku zapowiedziała karę wojny. Badana była kilkakrotnie, czasami ponad miesiąc, zawsze z wynikami pozytywnymi.

Początkowe podejrzenia o oszustwo na skutek badań klinicznych ustąpiły i zmieniły się w podziw. W ciągu ostatnich trzech lat życia musiała znosić udrękę przyjmowanych tłumów, spieszących do niej po modlitwę i radę. W czerwcu 1953 roku liczba pielgrzymów przekroczyła siedem tysięcy; wszystkich pokornie przyjęła na audiencję.

W czterdziestym roku życia da Costa została Pomocnicą Salezjańską. Gdy przeżywała bolesne próby mistyczne i została pozbawiona pomocy, bo ją opuścił dotychczasowy kierownik duchowy, ojciec Pinho, wówczas decyzją przełożonych w sierpniu 1944 roku podjął się kierownictwa korespondencyjnego ks. Humbert Pasquale, salezjanin, i na drogach mistycznych starał się w niej utrzymać prostotę salezjańską i głęboką ufność w plany Opatrzności.

Jako Pomocnica Salezjańska Aleksandra kontaktowała się z różnymi

salezjanami, już nie była sama. Pisała z dużym wysiłkiem kartki do nowicjatu salezjańskiego w Mogofores. Korespondowała z kierownikiem duchowym. Ofiarnie odpowiadała każdemu na prośby: „włączam je w moje modlitwy i cierpienia” Dawała też rady: „Być jak najmniejszym. Być ślepo posłusznym. Nigdy nie grzeszyć. Cierpieć w milczeniu. Miłować Jezusa” Udzielała się w łączności z innymi Pomocnikami: „Kocham Zgromadzenie, bardzo kocham i nigdy o nim nie zapomnę czy to na ziemi, czy w niebie” O niebie wspominała coraz częściej, zbliżał się bowiem koniec jej cierpień. Zmarła 13 października 1955 roku i wedle jej prośby została pochowana w ubogiej trumnie, z twarzą zwróconą ku tabernakulum parafialnego kościoła⁶⁷

Zakończenie

Powtarzające się cechy duchowości św. Jana Bosko w dalszych pokoleniach można uważać za dziedzictwo duchowe Zgromadzenia. Wśród swoich synów i córek duchowych ks. Bosko ma, jak to widzieliśmy, wiele osób zmarłych w opinii świętości. Nie da się ich wszystkich zliczyć choćby z racji na ich rozproszenie po szerokim świecie oraz ich pokorną, nienarzucającą się funkcję życiową, zwłaszcza gdy chodzi o niezliczonych Byłych Wychowanków zakładów salezjańskich. Są wśród nich kandydaci do czci ołtarzy o widocznych cechach duchowości salezjańskiej. Ks. Idzi Viganò w cytowanym okólniku wspomina o Czcigodnym Albercie Marvelli, inżynierze, działaczu Akcji Katolickiej Salvo D'Acquisto, bohaterskim brygadierze, ofierze miłości bliźniego, baronie Antonim Petix, animatorze Byłych Wychowanków, u których formacja salezjańska zostawiła wyraźne ślady.

Osobny rozdział stanowią ci wychowankowie, co zetknąwszy się z ks. Bosko odeszli potem, by założyć własne rodziny zakonne. Tak było z błogosławionym Alojzym Orione, założycielem Dzieła Boskiej Opatrzności czyli orionistów. Tak było również z ks. Alojzym Guanella i ks. Bronisławem Markiewiczem, którzy opuścili szeregi Towarzystwa Salezjańskiego, aby oddać się pracy w powołanych przez siebie nowych gałęziach zakonnych.

Przegląd życiorysów Sług i Służebnic Bożych należących do Rodziny Salezjańskiej pozwala określić bliżej te elementy duchowości, które dla ks. Bosko były kluczowe, a więc;

1) Ażeby salezjańska duchowość odpowiadała opatrznościowemu posłannictwu młodzieżowo-ludowemu, musiała mieć cechę prostoty:

— powinna to być zatem pobożność raczej nieskomplikowana, prosta i uczuciowa, oparta na kulcie Niepokalanej Wspomożycielki i Jezusa Sakramentalnego, jak mawiał ks. Bosko, ale gotowa wznieść się aż po „modlitwę odpocznienia”, jak to widać u św. Dominika Savio, Euzebie Palomino czy Aleksandry da Costa;

⁶⁷ Wszystkie cytaty i dane pochodzą z książki U. P a s q u a l e. *Alexandrina Maria da Costa*. Turyn 1960.

— pracowitość właściwa ubogiemu ludowi, ale spełniana dla Boga w czynnym apostołstwie hasła „daj mi dusze”, jaką podziwiamy u wszystkich Sług Bożych Rodziny Salezjańskiej, przechodząca u niektórych w „mystykę czynu”, widoczną u św. Jana Bosko, błogosławionego Michała Rua, św. Marii Dominiki Mazzarello czy też u takich Sług Bożych, jak Filip Rinaldi, Alojzy Olivares, Szymon Srugi;

— powściągliwość cechująca ubogą ludność, pogodnie przyjmującą ograniczenia lub ograniczającą zachcianki, a nawet potrzeby, wedle ostatnich słów hasła: „resztę zabierz”, co było darem męczeństwa u błogosławionych Alojzego Versiglia i Kaliksta Caravario, lub skłoniło do ofiary z życia, dla uzyskania szczególnej łaski, jak to uczynili Alojzy Mertens i Laura Vicuña, albo do życia w nieustannym umartwieniu, jakie prowadził Sługa Boży Rudolf Komorek.

2) Aby mogła wykonywać powierzona misję, duchowość ta musiała mieć cechę kontaktywności:

— a zatem umiejętność osiągania pewnej zażyłości i budzenia „ducha rodzinnego”, jak mawiał ks. Bosko, co łatwo można dostrzec w pokoleniu formowanym przez niego i u takich Sług Bożych, jak Filip Rinaldi, Alojzy Variara, Magdalena Morano, Laura Meozzi...

— optymizm, wyrażający się pogodą ducha, radosnym uśmiechem, a nawet hałaśliwą wesołością, jak u Sługi Bożego Wincentego Cimatti;

— przede wszystkim jednak dobroć, wymagającą, lecz wyrozumiałą, przewencyjną, lecz także leczniczą, wynikającą z fundamentalnej bazy duchowej, jaką jest miłość. Miłość bowiem zaprasza do wejścia na drogę wytyczoną przez ks. Bosko, budzi wzajemną miłość i obiecuje łączność z Najwyższą Miłością. Dlatego u wszystkich wspomnianych w naszym studium Sług Bożych miłość była startem i metą życia wewnętrznego.

Pokaźna liczba osób odznaczających się analogiczną duchowością budzi uzasadnione przypuszczenie, że były one formowane w tej samej „szkole świętości” Teologowie jednak nie są zgodni, do jakiej szkoły ascetycznej zaliczyć Jana Bosko. J. de Guibert, a za nim J. Bochenek przypisują go do „szkoły salezjańskiej” św. Franciszka Salezego, gdyż ma wiele cech wspólnych z jego duchem⁶⁸. Ale też widać różnice. Można o ks. Bosko powiedzieć, że równie dużo czerpał z doświadczeń duchowych świętych: Filipa Nereusza, Alfonsa Liguorego, Józefa Cafasso. Franciszek Desramaut zalicza go do włoskiej szkoły „restauracji katolickiej”⁶⁹, a ks. Caviglia mówi: „Prawdopodobnie, albo i bez prawdopodobnie, stoimy wobec nowej ascetyki i mistyki, w której mistyka zdaje się całkowicie zanikać, jak u Marii Dominiki Mazzarello. Ascetyka zaś jest niczym innym, jak świętą czynnością dusz świętych, podobnie jak u niego samego [tzn. Jana Bosko — dop. red.] i w jego tradycji duchowej”⁷⁰.

⁶⁸ Zob. J. Guibert. *Theologia spiritualis ascetica et mystica*. Rzym 1937 s. 468; J. Bochenek. *Zarys ascetyki*. Warszawa 1972 s. 34.

⁶⁹ F. Desramaut. *Don Bosco e la vita spirituale*. Turyn 1970. Por. rekapitulację książki zamieszczoną w niniejszym tomie.

⁷⁰ Caviglia. *Savio Domenico*, jw. s. 278.

Chyba ma rację ks. Viganò dostrzegając w ks. Bosko twórcę nowej „autentycznej szkoły świętości” Czy jednak nazwiemy to „szkołą”, „tradycją”, czy też „drogą”, jak się zwykle mówi w przypadku „drogi dziecięstwa duchowego” św. Teresy od Dzieciątka Jezus, pozostaje fakt niezbity pewnej charakterystycznej linii duchowego doskonalenia, dzięki czemu odnajdujemy w naszych Sługach Bożych wyraźny lub mniej wyraźny wizerunek duchowy, dowodzący ojcostwa duchowego św. Jana Bosko, a z nich tworzący jedną „rodzinę”, salezjańską Rodzinę Świętych.

THE SALESIAN FAMILY OF SAINTS

This biographical review of the servants of God with clear links to the Salesian Society brings out their common features which comprise a unique type of spirituality. The spirituality, which is in response to the charism received from the Lord, was transmitted by Don Bosco when he formed the servants of God or prepared those who were to form them. Owing to that, the Salesian servants of God carry the spiritual image of Don Bosco proving his spiritual fatherhood and uniting them all in one "family", the Salesian Family. The characteristics of Don Bosco's spirituality form a set peculiar to the Salesians and distinct from other types of spirituality. Thus we can describe the transmission of his spirituality in the Salesian Society as "the Salesian way" or even as a distinct "Don Bosco school of sanctity"